Nr. 131. We Lwowie — Środa dnia 10 Czerwca 1903. **Rok XLIII.**

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą
miesięcznie	1 złr.	1 złr. 25 ct.	
kwartalnie	3 „	3 „ 75 „	5 złr. 25 ct.
półrocznie	6 „	7 „ 50 „	10 „ 50 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.

Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" kwartalnie we Lwowie 4 złr. 20 ct.
„ na prowincyi 4 „ 95 „

We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Numer kosztuje 4 ct.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; Adolf Chulawski VI. Getreidemarkt Nr. 13; **w Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII, Elisabethring 54; **w Frankfurcie:** n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu.

Zmiana namiestnika.

Wiedeń 9 czerwca. (Tel. pryw.) Jutrzejsza urzędowa „Wiener Ztg.", jak już poprzednio doniosłem, ogłosi przyjęcie dymisyi Leona hr. Pinińskiego i powołanie go do Izby panów, a zarazem nominacyę Andrzeja hr. Potockiego namiestnikiem Galicyi.

Leon hr. Piniński.

Namiestnik w Galicyi jest przedewszystkiem reprezentantem cesarza, dalej wykonawcą rządu centralnego, a zarazem pośrednikiem między krajem a koroną i rządem. Jest także a przynajmniej z reguły na szczęście tak bywa, mężem zaufania Koła polskiego i moralnie czuje się odpowiedzialnym przed Sejmem. Nadto społeczeństwo nasze jest przyzwyczajone w każdej potrzebie odwoływać się do namiestnika, żądać od niego pomocy, a nawet inicyatywy we wszystkich ważniejszych sprawach publicznych. Musiałyby więc wszystkie powyższe czynniki najpierw być najzupełniej między sobą, a potem z osobą namiestnika doskonale zharmonizowane, aby rządy namiestnicze toczyły się po gładkiej drodze.

W czasie namiestnikowstwa hr. Pinińskiego nie dostawało tego zasadniczego warunku. We Wiedniu stan rzeczy, jaki panował za gabinetu hr. Taaffego, w którym wielkorządcą był minister skarbu Dunajewski, zmienił się wielce dla nas na niekorzyść. Minęły te czasy, gdy wola namiestnika, poparta przez Koło polskie, była decydującą dla spraw naszego kraju. Od chwili rozbicia się prawicy parlamentarnej, zapisać należy nietylko upadek wpływu Koła polskiego, ale i znaczne tem samem osłabienie stanowiska namiestnika w obec rządu wiedeńskiego. Centralistyczna biurokracya poczęła brać górę, a wraz z nią rozpoczęło się szkodliwe kokietowanie rządu centralnego z żywiołami radykalnemi, wrogiemi i społeczeństwu naszemu i państwu. Potrzeba je było zwalczać nie tylko w domu ale i we Wiedniu.

Nie na wiele lepszy stan rzeczy natrafił hr. Piniński i u nas w kraju. Zardzewiała maszyna administracyjna, nieodpowiadająca stosunkom a wadliwa w systemie, pozornie tylko funkcyonowała. Żelazna ręka nie obracała nią z prawidłową lekkością ale nakręcała ją gwałtem, nie ułatwiała normalnego ujścia gromadzącym się materyom eksplodującym, ale tylko chwilowo je przytłumiała, — nic też dziwnego, że wybuchły one następnie z tem większą siłą żywiołową. Po miastach buszowali socyalni demokraci, porywając robotników do ciągłych strejków a nawet zaburzeń ulicznych, zachodnią Galicyę niepokoili stojałowczycy i ludowcy, wschodnią ruscy radykali a później ukraińsko-rewolucyjni. Patryotyczne zaś społeczeństwo, rozdarte na stronnictwa i partye, waśniło się o drobiazgi między sobą, a każda partya chciała mieć w namiestniku broń czy obronę przed drugą.

Jeszcze hr. Piniński nie miał czasu rozpatrzeć się w stosunkach krajowych a już w kraju zawrzało. Stojałowczycy i ludowcy prowadzili wówczas między sobą tak namiętną walkę, tak judzili się nawzajem, że wreszcie stojałowczycy wybuchli gwałtami przeciw... żydom, którzy ludowców popierali. W kilku miejscowościach zburzyli parę karczem i wybili kilkaset szyb. Zaprowadzono w przeszło dwudziestu powiatach stan wyjątkowy i sądy doraźne. Ogólne panowało przekonanie, że surowe to zarządzenie narzucono hr. Pinińskiemu z Wiednia, gdzie żydzi zawsze mieli i mają ogromne wpływy. Zaraz więc na wstępie swego urzędowania hr. Piniński zamiast zająć się zasadniczemi sprawami, musiał oddać się uspokajaniu znacznej części kraju. Okazał przy tem ogromny takt i wielki rozum polityczny; sądy doraźne nie miały sposobności ani razu wykonać swej strasznej sprawiedliwości. Nadto potrafił następnie hr. Piniński stojałowczyków, którzy pierwsi tem zarządzeniem ciężko byli dotknięci, tak ująć, tak ułagodzić, że niemal zaniechali swej rozkładczej agitacyi, a przeciwnie — w sprawach dobra ogólnego szli prawie zgodnie z większością sejmową. Uspokojenie zachodniej części kraju, to jedna z wielkich zasług hr. Pinińskiego.

Już w owym czasie z wielu szczegółów wnioskować było można, że Piniński zamierza pracować nad daniem prawidłowego ujścia fermentom w kraju, przez uporządkowanie stosunków i polepszenie socyalnych warunków, zwłaszcza odnoszących się do ludu i robotników. Nie przesądzał przez to kwestyi wielkiej reformy — jak jedni chcą podstawowej, a inni przewrotowej — raz, że kwestya ta jeszcze zupełnie dojrzałą nie jest, a powtóre, że jej przeprowadzić niepodobna, dopóki Sejm nie będzie miał możliwości do dłuższej, spokojnej pracy i dopóki nie będą unormowane zwyrodniałe stosunki parlamentarne i rozluźnione, rozkładu już bliskie, stosunki ogólno-państwowe. Że jednak i w ramach istniejących ustaw, można coś zdziałać, już to przez odchwaszczenie pewnych pól, już to przez unormowanie innych, — zabrał się hr. Piniński do tego dzieła. Dość przypomnieć okólnik jego w sprawie karczmarzy, u nas wyłącznie żydów, którzy w każdej wsi nie tylko rozpijają chłopa, ale niszczą go lichwą i są zazwyczaj pośrednikami w każdem oszustwie i złodziejstwie. Godnem jest także zaznaczenia zarządzenie jego przeciw pokątnym pisarzom, drugiej klęsce galicyjskich chłopów, a popieranie natomiast rozwoju instytucyj ku moralnemu i materyalnemu podniesieniu włościaństwa, jak: Kółek rolniczych, torhowli, sklepików wiejskich, kas pożyczkowych itd. Wyrazy uznania, złożone przez *Ruskij Selanyn* za staranie o dobro ludu ruskiego, a przez *Związek chłopski* o dobro ludu polskiego, są niewątpliwie słusznemi i bardzo miłemi ustępującemu namiestnikowi.

Zapoczątkowane reformy społeczne, przerwała nowa groza, jaka nawiedziła nasz kraj pełen rozstroju. Prześlicznie obrazowany na wystawie w r. 1894 ekonomiczny rozwój Galicyi prysnął nagle jak bańka mydlana, przemieniając się w jedną wielką katastrofę finansową. Przyszły krachy gal. Kasy oszczędności, gal. Banku kredytowego i wielu innych pomniejszych instytucyj i osób, tu i na prowincyi, które odsłoniły ogromną zgniliznę, rozszerzoną poprzez wszystkie warstwy społeczne, a starannie długo ukrywaną. Poczęto wołać na hr. Pinińskiego, aby co można tuszował, inaczej kraj popadnie w zupełną ruinę. Nie dał się uwieść tym głosom; spełnił, co uczciwość nakazywała — czystą swą rękę położył na kraju. Być może, że była ona wówczas wyjątkowo ciężką, ale rzecz pewna, że kierował nią jedynie wzgląd etyczny. Pod jej wpływem z zatrutej zgnilizny poczęto się wydobywać, stosunki zaczęły się uzdrawiać i dziś już kraj otrząsł się ze smutnych skutków owych wszystkich krachów a moralność publiczna wzniosła się do należytego poziomu. Po przez wszystkie warstwy kraju, od wójtów gminnych, którym Piniński nie tolerował żadnych nadużyć, aby mieć z nich podatne narzędzia, aż do najszerszych instytucyj i korporacyj, które — przyznajemy — chętnie brały wzór z najwyższego rządcy kraju, przenikła etyka i należne pojęcie o moralności, propagowane słowem, czynem i przykładem przez hr. Pinińskiego. I to, śmiemy twierdzić, jest największą, bo — da Bóg — trwałą zasługą ustępującego namiestnika wobec kraju, społeczeństwa i całego naszego narodu.

W dziedzinie administracyi, choć na nią narzekać mieli, gubiąc się w szczegółach, niektórzy członkowie Koła polskiego na pamiętnem posiedzeniu dnia 15 lutego br., nietylko nie działo się gorzej, niż dawniej, ale możemy twierdzić, że lepiej. Nie badaliśmy, ile było zaległości w namiestnictwie i po starostwach, gdy hr. Piniński obejmował urzędowanie — ale to niezaprzeczone, że dziś jest ich mniej. Polepszenie zaś administracyi upatrujemy przedewszystkiem w tem, iż poczucie etyczne, któremu hr. Piniński bezgranicznie hołduje i które usiłował wlać w tok wszystkich spraw publicznych, zostało i w administracyi pogłębione i rozszerzone. Protekcya, niechęć i uprzedzenie nie miały do hr. Pinińskiego przystępu. Nie umiał i nie chciał naginać ustaw dla dogodzenia swym zwolennikom i nie wyszukiwał wykrętów prawnych dla odmówienia słusznym żądaniom swych przeciwników. Niektórzy, roszczący sobie z tytułu bliskiego doń stosunku, prawa do przywilejów, głośno go nawet nazywali nieuczynnym; mówili, że byłby odpowiedniejszym na stanowisko ministra sprawiedliwości, aniżeli na kierownika administracyi politycznej. Echa tych zdań dochodziły nieraz jego uszu — on odpowiadał jednak spokojnie: wolę, aby mnie uważano za uczciwego, aniżeli tylko za zręcznego.

Prócz wpajania tego etycznego pierwiastku w załatwianie spraw publicznych i prywatnych, którego wartość może jeszcze u nas nie jest dostatecznie docenianą — zapisać należy na dobro hr. Pinińskiego żmudne, nieustanne jego usiłowanie podniesienia administracyi politycznej przez powiększenie jej sił konceptowych. Osiągnięty rezultat nie zostaje w odpowiednim stosunku do potrzeb, ale znamionuje zawsze pewien postęp.

Słyszeliśmy także zarzut, że hr. Piniński za mało wizytował starostw i że widząc nieodpowiedność dzisiejszej maszyny administracyjnej, nie przygotował projektu jej reformy. Co do pierwszej kwestyi, to zaznaczyć należy, że te powiaty, których osobiście nie lustrował, były zwidzane i badane przez specyalnie w tym celu wysyłanych radców namiestnictwa, — na wypracowanie zaś gruntownej reformy całej administracyi brakło hr. Pinińskiemu wprost fizycznie czasu. Prócz rozruchów antysemickich w zachodniej części kraju, strajków rolnych we wschodniej, zaburzeń ulicznych we Lwowie z powodu bezrobocia, demonstracyj narodowościowych z powodu sprawy wrzesińskiej i mowy malborskiej, zajść na politechnice lwowskiej, strajku słuchaczów ruskich na uniwersytecie itd., co absorbowało siły urzędnicze i po powiatach i w namiestnictwie — przypadły na pięcioletni okres rządów hr. Pinińskiego jeszcze: powodzie, spis ludności, ogólne wybory do rady państwa i ogólne wybory do sejmu, nie licząc mnóstwa uzupełniających wyborów.

Jeśli w każdym kraju czas przedwyborczy jest anormalnym, to w Galicyi, zwłaszcza po wsiach, jest on wywróceniem wszelkiego porządku. Cały personal starostwa wraz ze swym szefem zajęty jest wyborem przez okres przeszło dwumiesięczny, już to przygotowując listy wyborcze, już to przeprowadzając prawybory po gminach a ustawicznie czuwając nad utrzymaniem spokoju i porządku, — a dawniej także w tym kierunku, aby przeprzęć wyłącznie kandydatów miłych rządowi. Etyka, przenikająca na wskróś hr. Pinińskiego, ciągnąca się jak jedno nieprzerwane pasmo w każdej jego działalności, czy prywatnej czy publicznej, i na sposobie przeprowadzania u nas wyborów wycisnęła swoje dodatnie piętno. Niewątpliwie tu i ówdzie zdarzyły się nadużycia, ale popełnione one były wbrew intencyom kierownika rządu krajowego. O ile bardziej prawidłowo przeprowadzane były wybory, wskazuje choćby to, iż, jakkolwiek za czasów hr. Pinińskiego ponieśli w nich dotkliwą klęskę radykalne stronnictwa, tak ruskie jak polskie, — to jednak mniej głośne były z ich strony narzekania, aniżeli dawniej, gdy z wyborów wychodzili częściowymi zwycięzcami, gdy przysparzały im one sił nowych. Koło polskie we Wiedniu nigdy przedtem nie liczyło 62 członków; cyfrę tę osiągnęło dopiero przy ostatnich wyborach, mimo, że w kraju rozbrzmiewało jeszcze hasło: precz z solidarnością Koła, a czynniki wiedeńskie były tym razem z dala od intencyi tak silnego wzmocnienia się solidarnej naszej delegacyi w parlamencie.

Niezupełnym nawet w ogólnych zarysach byłby pogląd na działalność hr. Pinińskiego, jako namiestnika, gdybyśmy dwu spraw jeszcze nie poruszyli. Jedna to: ekonomiczne podźwignięcie kraju a druga: niebywała dotychczas opieka i gorliwość politycznego naczelnika kraju o rozwój kultury, o wzmocnienie i rozszerzenie polskiej nauki i sztuki.

Rękodzieła, na zdrowych oparte podstawach przemysł i handel miały w Pinińskim dzielnego rzecznika. Przestrzegał pilnie i szerzył obowiązek kupowania przedewszystkiem wyrobów krajowych. O jakiekolwiek i gdziekolwiek chodziło dostawy czy roboty, czuwał nad tem, aby pochodziły z kraju, aby dały zatrudnienie swoim. Jemu to zawdzięcza np. fabryka sanocka, że wreszcie musiano ją dopuścić do austr. kartelu żelaznego; jego to zasługa, iż tak pomyślnie rozwiązaną została sprawa budowy portu w Nadbrzeziu. Gdy najkorzystniejszą okazała się oferta obcokrajowa, — być może z tego powodu, że dla przedsiębiorców naszych budowa portu była pewnego rodzaju nowością, — nie ustał w staraniach i innych do nich zachęcał, dopokąd nie udało mu się pierwotnego postanowienia ministerstwa ryczałtowego oddania tych robót przemienić na roboty, prowadzone we własnym zarządzie skarbu państwa, co zapewnia dostarczenie swoim pracy i zarobku.

Ustępujący namiestnik — to człowiek wysoce wykształcony, który całą młodość poświęcił nauce i sztuce i ukochał je ponad wszystko. Pchnięty na tory polityki, nie zapomniał o kulturze ducha; ona stanowiła dla niego zawsze rozkosz i rozrywkę. Znalazłszy się następnie na stanowisku naczelnika kraju, uważał za swój obowiązek i tej sprawie poświęcić jak najbaczniejszą uwagę. Sztuka i nauka znajdowały w nim nie tylko szczerego wyznawcę, ale i pełnego zapału propagatora. Najdrobniejszy postęp w dziedzinie ducha uważał za wielką zdobycz narodową. Popełnimy małą niedyskrecyę, jeśli powiemy, że w dość ciężkich chwilach swoich rządów — a miał takich chwil niestety sporo — pisząc do jednego ze swych znajomych o trudnościach, z jakiemi walczyć musi, dodał: „Pocieszają mnie, choć z rzadka przyjemniejsze wrażenia, jak np. konkurs na budowę kościoła św. Elżbiety, który pod względem artystycznym wypadł świetnie; przekonaliśmy się bowiem, że mamy dwu wielkich artystów: Talowskiego i Mączyńskiego". Ten króciuchny ustęp, zwłaszcza w zestawieniu do całej treści listu, opisującego trudności i kłopoty połączone z rządami, wiernie charakteryzuje artystyczną duszę Pinińskiego i jego przekonanie: iż duchowy rozwój narodu, to świadectwo jego żywotności. Szkolnictwo i uniwersytety nasze miały w nim szczerze sobie oddanego przyjaciela a lwowskie Towarz. Sztuk pięknych sercem i kieszenią czynnego protektora. Krakowska szkoła sztuk pięknych zawdzięcza hr. Pinińskiemu swą przemianę na Akademię; a jeśli jego inicyatywa, dana do utworzenia przez rząd kraj. Muzeum sztuki we Lwowie na wzór niedawno ufundowanego w Pradze, zostanie zrealizowaną, będzie to jedna z najpiękniejszych a jego sercu najdroższych pamiątek dla naszego, w tym kierunku dotychczas tak bardzo zaniedbanego, kraju.

Kończymy ten szkic pobieżny działania i starań hr. Pinińskiego. Mówiono o nim nieraz, że był miękim. Jeśli nazwa ta ma być przeciwstawieniem do brutalności, nie przeczymy jej. Istotnie forma jego rządów była mięką, była europejską — ale nie znaczy to, aby on ulegał chwilowym wpływom, aby nie chciał lub nie umiał konsekwentnie przeprowadzać swych dążeń. Gdyby w tem rozumieniu był miękim, nie możnaby sobie wytłumaczyć tej niechęci i nienawiści, jaką doń pałają rozmaici radykalni ruscy i polscy przewódcy. Nie rzucali się oni na żadnego z byłych namiestników z taką gwałtownością jak na niego; nie objawialiby dziś zadowolenia z jego ustąpienia, chociaż do następcy żadnych nadziei przywiązywać nie mogą. Widoczna z tego, że hr. Piniński był nie tylko stanowczym ale i konsekwentnym w zwalczaniu tego, co złe, a popieraniu tego, co może przynieść pomyślność krajowi.

Neue Fr. Presse w artykule inspirowanym z dn. 27 kwietnia br. wypowiedziała, że powodem ustąpienia hr. Pinińskiego jest to: iż przy wyborach do Rady państwa były dla niego decydującemi postanowienia centr. komitetu wyborczego, że z okazyi sprawy wrzesińskiej pozwolił rozbujać się uczuciom patryotycznym i nie powstrzymał objawów ich w sejmie, a wreszcie, że nie przeszkodził podróżom po Galicyi dr. Kozłowskiego w celu organizowania narodowości polskiej ku ochronie jej praw i wzmocnieniu poczucia narodowego. Być może, że niemieccy czytelnicy *N. Fr. Presse* uznali te przyczyny za słuszne, — wśród polskiej jednak ludności szczere to wyznanie wiedeńskiego dziennika zwróciło serca ku hr. Pinińskiemu. Wyliczone przez *N. Fr. Presse* grzechy Pinińskiego świadczą w pojęciu Polaków jedynie o tem: że był on dobrym synem ojczyzny. Wyrazem tego jest też nadawanie mu przez rozliczne rady miejskie obywatelstwa honorowego i zapowiedziana na czas sejmu owacya marszałków Rad powiatowych.

Hr. Piniński przyszedł na namiestnika jako mąż zaufania Koła polskiego, wprost z parlamentu, co podnoszono jako pierwszy tego rodzaju u nas wypadek. Odchodzi nie tam, zkąd przybył, ale do Izby panów, aby nie straszyć nikogo swoją kandydaturą na prezesa Koła polskiego. Odchodzi, co także rzecz u nas niebywała, bez żadnego orderu, bo się od tego wyprosił. Odchodzi nie znużony, ale może nieco zniechęcony, że on, człowiek bardzo subtelny, z duszą wrażliwą, czciciel dobra, piękna i prawdy, wyznawca systemu humanitarnego i kulturalnego, nie został przez wszystkich należycie zrozumiany. Odchodzi, nie wyrzekając się na przyszłość działalności publiczne ale z zamiarem powrócenia na razie tam, zkąd go polityka swym wartkim prądem porwała. Odda się napowrót głównie sztuce i nauce, o której niedawno tak pięknie powiedział prof. Balzer, iż jest „duszą narodu, celu świadomym protestem przeciw złowróżbnym proroctwom, kordyałem przeciw własnemu zwątpieniu, bijącem tętnem życia w teraźniejszości, a rodzicielką życia przyszłego".

Leon hr. Piniński, ustępujący jutro ze stanowiska namiestnika Galicyi, urodził się 8 marca 1857. Zwyczajnym profesorem prawa rzymskiego na uniwersytecie lwowskim został w r. 1891, a posłował do parlamentu od r. 1888, pierwotnie z wielkiej własności tarnopolskiej a następnie z gmin wiejskich tegoż okręgu. Rządy Galicyi objął d. 7 kwietnia 1898.

Wówczas pisała *N. fr. Presse*: „Leon hr. Piniński to jedna z najbardziej znanych osobistości w parlamencie. Należy on do najkonserwatywniejszego w Kole polskiem odłamu, a jego niezwykłe wykształcenie, szczególnie zaś wybitna znajomość prawa, przyczyniła się nie mało do zapewnienia w reprezentacyi polskiej tej właśnie grupie podolskiej, do której hr. Piniński należy, przewagi. Po zatem reprezentuje on typ polskiego posła, mądrego, gładkiego, uważającego parlament za arenę dyplomatycznych tryumfów i klęsk. Jest on politykiem przezornym, spokojnym, umiejącym czekać i wymijać. Jeśli odmówił współudziału w gabinecie Gautscha, uczynił to zapewne po części i z wpływu swego klubu a jeżeli dziś zamienia ofiarowywaną mu tekę na urząd namiestnika galicyjskiego, to nie należy spodziewać się jakichś zmian w administracyi Galicyi. Hr. Piniński jako namiestnik będzie tym samym, jakimby był na stanowisku ministra-rodaka tj. przedewszystkiem mężem zaufania Koła polskiego".

Skoncentrowane wówczas *Słowo polskie* pisało: „Piniński niestrudzona parlamentarna siła, żywym temperamentem politycznym, równą ciężką pracą rósł i wyrósł. Uczony romanista, wykształcony, światowy Europejczyk, idzie na namiestnictwo największego kraju koronnego, wprost z parlamentu. Konserwatysta o oczach na świat otwartych, daleki od ekstremów, zna ducha czasu; modernista w dobrem znaczeniu, przebywał już wszystkie doświadczenia, prace, walki polskiej reprezentacyi w parlamencie, zna potrzeby kraju, i zna warunki, pod którymi one mogą znaleźć poparcie czy zaspokojenie ze strony państwa, innych krajów i narodowości. Piniński przynosi krajowi młode siły, szlachetne ambicye; nie przynosi wprawdzie żelaznej, ale przyniesie z pewnością rozumną a miejmy nadzieję i szczęśliwą rękę. Po Pinińskim oczekujemy dobrego namiestnika".

Dziennik polski witał w Pinińskim „czł. młodego wiekiem, to jednak męża mającego za sobą piękną przeszłość w usługach sprawie publicznej. Leon hr. Piniński tak w Sejmie, jak i w Radzie państwa odznaczył się zarówno zdolnością, jak pracowitością, zarówno wybitną indywidualnością, jak poszanowaniem każdego zdania. Należał zawsze i należy do rzędu tych nielicznych polityków stałych zasad, którzy siłę działalności upatrują w rozszerzeniu kompetencyi sejmów i w przyznaniu im praw załatwiania rzeczy krajowych we własnym domu".

Korespondencye.

Paryż 5 czerwca

(Żona farmaceuty. — Zemsta małżonka. — Trup w Sekwanie. — Dwie Gabryele.)

Prezydent Loubet ułaskawił wczoraj kobietę, skazaną na dożywocie. Przesiedziała ona już w murach więziennych 21 lat; ułaskawienie nastąpiło dlatego, ponieważ zachowanie się zbrodniarki w więzieniu było wyjątkowo przykładne.

Gabryela Gibbon — tak się nazywa owa kobieta — mając lat zaledwie 17, wyszła za aptekarza paryskiego, Maryana Fenayrou. Uczyniła to pod naporem matki, wdowy po aptekarzu. Maryan był uczniem jej męża. Gabryela nie była szczęśliwą w pożyciu małżeńskiem. Mąż (syn aptekarza z prowincyi) był człowiekiem nerwowym, gwałtownym, względem żony brutalnym. Po pracy dziennej spędzał wieczory i noce po kawiarniach i szulerniach. Ona odebrała staranne wychowanie; była usposobienia łagodnego, dla męża słodką i uległą. Już po pierwszych miesiącach pożycia nastąpiło znaczne oziębienie. Fenayrou'owie mieli dwoje dzieci.

Po 5 latach mąż przyjął do apteki niejakiego, Ludwika Aubert, syna burmistrza z Normandyi. Nie był on pięknym, lecz chętnie odgrywał rolę Don Juana. W krótkim czasie posyskał względy pryncypałowej. Mąż wiedział o zażyłych stosunkach między Gabryelą a młodym farmacystą. Ponieważ jednak Louis był bardzo pracowitym i przytem nie pobierał żadnej pensyi, aptekarz patrzał na wszystko przez palce. Z czasem jednak wyczerpała się cierpliwość męża i ten wydalił kochanka Gabryeli.

W kilka miesięcy później Aubert odziedziczył małą schedę i założył własną aptekę, a następnie odkupił aptekę Fenayrou'a, który się przeniósł na przedmieście. Kochankowie utrzymywali dalej stosunki; mąż byłby się o tem nie dowiedział, gdyby mu 22 marca 1882 r. nie wpadł w ręce list Auberta pisany do żony. Gabryela padła do nóg męża, wyznając swą winę, płacząc i przyrzekając solennie poprawę. Fenayrou zapałał szaloną zemstą i powziął straszny zamiar zamordowania kochanka.

— Jeśli mi w tem nie pomożesz — mówił do żony — zabiję ciebie, kochanka, pozabijam dzieci i sobie życie odbiorę.

Gabryela przerażona przyjęła propozycyę Maryana. Poczęli przemyśliwać nad uplanowaniem zbrodni. Fenayrou postanowił przybrać do pomocy swego brata, Łucyana. Gabryela pod naporem męża napisała do Ludwika list, w którym zaprosiła kochanka na schadzkę w domku wynajętym w Chatou, mieścinie leżącej koło Paryża, u brzegu Sekwany.

Aubert wahał się zrazu; potem przyjął propozycyę. W sam dzień Bożego Ciała dwaj bracia Fenayrou i Gabryela wyjechali do Chatou. Zabrali z sobą młotek, motykę, rydel; chcieli bowiem Auberta po zamordowaniu zakopać w ziemi. Później jednak postanowili zwłoki wrzucić do Sekwany i w tym celu zabrali z sobą zwój cyny długości 8 metrów, chcieli bowiem, aby zwłoki opadły na dno rzeki. Nadto zawieźli do Chatou wózek ręczny, który miał służyć do zawiezienia zwłok z domu na brzeg Sekwany. Po ulokowaniu tych rzeczy w wynajętym domku powrócili do Paryża, spożyli obiad w restauracyi, popijając przytem sporo wina; potem udali się na kawę do jednej z kawiarń bulwarowych. Gabryela poszła przed aptekę Auberta i oznajmiła mu, że schadzce nic nie stoi na przeszkodzie, gdyż mąż wyjechał na prowincyę. Bracia wyjechali poprzód, Gabryela przybyła wraz z Aubertem. Była noc; w domku nie świeciło się. Gdy wchodzili, rzekł Aubert:

— Ach, jaki ten domek miły, co za woń kwiatów, lecz wydaje mi się bardzo tajemniczym. Wiesz Gabryelo, ja nie lubię awantur.

— Wejdźmy do saloniku — powiedziała kochanka z drżeniem.

Ludwik chciał zapalić zapałek, w chwili gdy to czynił, doznał silnego uderzenia młotkiem w głowę. Aubert runął na ziemię bez przytomności, po chwili ocucił się. Przyszło do rozpaczliwej walki. Gabryela wybiegła na ogród, by zawołać Łucyana.

— Gabryelo, światła! — wołał Aubert.

Zapaliła świecę i ujrzała męża, leżącego na ziemi.

— Nędzniku! — zawołała — ty chcesz mi męża zamordować?

To mówiąc pchnęła kochanka w piersi. Ten pochylił się i w tej chwili Fenayrou ugodził go

młotkiem w skroń. Cios tym razem był śmiertelny. Po dokonaniu zbrodni trupa owinięto w cynę i wrzucono do rzeki. Noc była późna i nikt nie widział, co się działo na brzegu Sekwany.

W 11 dni później zwłoki wypłynęły na wierzch; policya odszukała sprawców mordu. Po przeprowadzonej rozprawie sądowej, Maryan został skazany na śmierć, żona jego na dożywotnie roboty przymusowe, a Lucyan na 7 lat ciężkiego więzienia.

Skutkiem apelacyi przyszło do nowej rozprawy; sąd skazał małżonków na dożywocie, a Łucyana uwolnił. Fenayrou zmarł w kilka lat później na zesłaniu w Nowej Kaledonii; żona jego odsiadywała karę w Clermont. W tem samem więzieniu osadzono później inną Gabryelę, niejaką Bompard, która wraz ze skazanym na śmierć Eyraudem zamordowała pewnego bogatego Anglika.

Obie Gabryele żyły z sobą w wielkiej przyjaźni i prowadziły życie prawdziwie pokutnicze, spędzając w więzieniu czas na pracy i modlitwach. Pierwsza z nich została dziś ułaskawioną; dar łaski ma spotkać też i drugą Gabryelę.

W. Koryatowicz.

Szkoła Główna w Warszawie

(MDCCCLXII – MCCCLXIX – MCMIII)

W ubiegłą sobotę odbył się w Warszawie zjazd przeszło 600 wychowańców Szkoły Głównej, instytucyi, która złotemi głoskami zapisała się w dziejach oświaty krajowej. W ciągu niedługiego, bo zaledwie 7-letniego istnienia, wyszli z niej ludzie, którzy w następnem 30-leciu wywarli wpływ zbawienny i wysoce dodatni na przebieg wszelkich spraw kraju naszego a i dziś jeszcze w gorliwej swej dla dobra społeczeństwa pracy nie ustają.

Szkoła Główna składała się z wydziałów: lekarskiego, prawa, filologicznego i matematyczno-fizycznego. Nie nadano jej miana „wszechnicy", ponieważ nie obejmywała fakultetu teologicznego i wydziałów: technicznego, rolniczo-leśnego i sztuk pięknych, które zastąpiono oddzielnemi szkołami. Etat wynosił 112.630 rubli rocznie: Profesorów było: 35 zwyczajnych, 15 nadzwyczajnych, 11 adyunktów i 4 lektorów; liczby docentów nie oznaczała „ustawa".

Zjazd sobotni zainaugurowało nabożeństwo w archikatedrze św. Jana, gdzie prócz 600 uczestników i ich rodzin, zebrały się tłumy publiczności. Wotywę solenną odprawił b. wychowaniec szkoły, ks. kan. Niewiarowski. Po mszy św. przemówił do zebranych od ołtarza ks. kan. Z. Chełmicki. Mówił na temat przypowieści: „Brat, który bywa wspomagany od brata, jako miasto mocne". Zakończył słowy św. Pawła, aby, gdy gorycz lub zwątpienie zakradnie się do dusz, „były pocieszone wasze serca w miłości".

W południe zebrali się koledzy w salonach Resursy obywatelskiej dla wspólnej pogawędki. Z dawnego grona profesorskiego przybyli pp.: Struve, Mikłaszewski, Okęcki, Miczyński, Baranowski, Popiel, Jurkiewicz, Załęski, Holewiński, Hoyer, Białecki i Kopytowski; z Krakowa wychowankowie: prof. Godlewski i prof. Rostafiński. Popołudniu dokonano zdjęć fotograficznych.

Wieczorem odbyła się wspólna biesiada w wielkiej sali Filharmonii, przybranej zielenią i kwiatami; w pośrodku estrady widniało popiersie marmurowe rektora Mianowskiego. Podczas uczty przygrywała muzyka; rozpoczął polonez okolicznościowy, układu artysty Szulca. Gdy przyszła pora na toasty, powstał wśród uroczystej ciszy najznakomitszy wychowaniec Szkoły Głównej, Henryk Sienkiewicz i wygłosił prześliczną, podniosłą mowę, z której przytaczamy niektóre ustępy:

„Powierzono mi zaszczytny obowiązek powitania uczestników tego pamiątkowego zjazdu. Pamiątkowy on jest zaiste, bo przywodzi nam na pamięć nietylko nasze młode lata, ale i tę ważną chwilę w naszych dziejach, w której po długiej przerwie otwarty został taki właśnie wyższy przybytek naukowy, jakiego gorąco pożądało całe społeczeństwo. Miał on zaświecić, jak gwiazda, nad całym krajem, miał rzucić jasne promienie wiedzy w najodleglejsze krańce tej ziemi, miał wytworzyć ludzi nauki i światłych obywateli, miał podnieść poziom naszej kultury i uszlachetnić, a zarazem pogłębić myśl narodową. Więc pozdrawiamy się dumnie do tej naszej Szkoły Głównej. Z miłością witani przez Was, czcigodni nasi przewodnicy, odpłaciliśmy Wam równie gorącem sercem.

„Krótkie było istnienie tej naszej Szkoły, ale śmiało można powiedzieć, że mało który w świecie uniwersytet mógł się pochlubić takim stosunkiem przewodników do młodzieży. Częstokroć bywają to dwa obozy, my zaś stanowiliśmy jeden, a stało się tak dlatego, że mieliśmy głębokie poczucie jedności naszych celów i ideałów i że czuliśmy najmocniej tożsamość naszych dusz. Tkwiła w nas nieograniczona do Was ufność, a na takiej glebie łatwo wyrasta miłość, łatwo zgoda, łatwo zapał, łatwo praca. Więc z miłością, w zgodzie, z zapałem wzięliśmy się do pracy dla dobra społecznego i dla przyszłości. I oto po czterech latach mogliście czcigodni panowie, powiedzieć już społeczeństwu: „Plon niesiemy, plon!" Z pod Waszego przewodnictwa wyrosło pierwsze pokolenie ludzi, które zajęło różnorodne dotychczas stanowisko społeczne i rozniosło po kraju nietylko wiedzę zawodową, ale i wyższe poglądy, szlachetniejsze porywy, głębsze myśli. Odtąd co rok wypuszczaliście nowe zastępy posłanników Waszego ducha, ci zaś nieśli światło w pomrokę, podobno błogosławione, bo i takie, które rozjaśnia umysły i takie które rozgrzewa serca ludzkie.

„Następnie wyraził mowca profesorom „wielką i niewygasłą wdzięczność", za ziarna nauki i za „ową zasadniczą, wysoką miłość ideałów", którą wszczepili w dusze wychowańców. Ich to zasługą ten ogromny zastęp cichych pracowników, którzy w ciężkich nieraz warunkach życia wraz z umysłowym podnosili zarazem i moralny poziom społeczny, a pracując uporczywie, lubo bez rozgłosu i sławy — ni dla chleba, ni dla żadnych innych korzyści nie sprzeniewierzyli się duszy powszechnej.

„A teraz patrzcie — kończył wielki pisarz — szron zbielił włosy i Waszych uczniów. Różne były ich losy i różna dola. Po tylu latach ubiegłych niejednemu może często przychodzi na myśl wiersz naszego wieszcza:

Polały się łzy me czyste, rzęsiste,
Na me dzieciństwo sielskie, anielskie,
Na moją młodość górną i chmurną,
Na mój wiek męski, wiek klęski;
Polały się łzy me czyste, rzęsiste...

Ale klęski i zawody męskiego wieku, ale te łzy nie zgasiły w nas jednak pamięci, że pierwszym obowiązkiem naszym jest przekazać to, co odziedziczyliśmy po Was, przyszłym pokoleniom, jako najszlachetniejszą i najświętszą spuściznę. Więc za tę naukową pracę, tak owocną, za ten wielki trud obywatelski, cześć Wam wszystkim! Cześć pierwszemu przewodnikowi Szkoły Głównej, którego wspomnienie pozostanie nam na zawsze drogie! Cześć pamięci zmarłych i cześć tym, których mamy jeszcze szczęście oglądać na tym zjeździe! Nasi profesorowie Szkoły Głównej niech żyją!"

Gdy ucichły długotrwałe oklaski, jakie się po mowie Sienkiewicza ozwały, przemawiał imieniem profesorów H. Struve, wznosząc toast na wychowańców szkoły i na młode pokolenie. W końcu przemawiali podniośle pp. A. Kraushar, prof. P. Popiel, dr. Dobrzycki, A. Freyer, Baranowski, Nusbaum, Kryński, Czajewicz, Liske i inni.

Na uczcie zebrano kilka tysięcy rubli na dokończenie druku „Słownika języka polskiego". Nadto ma być wydany pamiętnik Zjazdu. Z kraju i zagranicy nadesłano wiele telegramów i pism z życzeniami.

KRONIKA.

Lwów, dnia 9. Czerwca 1903

Kalendarzyk.

W środę 10 czerwca Małgorzaty P. — Gr. kat Nykyty. — Kal. słow. Bogumiła.
Wschód słońca 4·06, zachód 7·52.

We czwartek 11 czerwca Boże Ciało. — Gr. kat. Fteodozy. — Kal. słow. Radomiła.
Wschód słońca 4·6, zachód 7·58.

W piątek 12 czerwca Onufrego W. — Gr. kat Isaakija. — Kal. słow. Wyszomira.
Wschód słońca 4·06, zachód 7·58.

— **Obywatelstwo honorowe dla hr. Pinińskiego.** W dalszym ciągu nadała namiestnikowi Leonowi hr. Pinińskiemu w uznaniu jego wysokich patryotycznych zasług obywatelstwo honorowe rada miasta Jasła.

Rada gminna m. Ropczyc nadała namiestnikowi Leonowi hr. Pinińskiemu obywatelstwo honorowe w uznaniu jego zasług koło dobra miasta.

— **Zapiski osobiste.** Wiceprezydent namiestnictwa p. Jan Lidl powrócił z Wiednia do Lwowa i objął urzędowanie.

— **Poseł ks. Pastor** — jak telefonują nam 9 bm. z Wiednia — wskutek wielkiego gorąca w sali parlamentu zemdlał. Po krótkim czasie przyszedł przy pomocy do siebie i pozostał do końca posiedzenia.

Mianowania. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz mianował tytularnego starszego radcę w urzędzie budownictwa kolejowego we Lwowie Stanisława Rawicz Kosińskiego starszym radcą i nadał mu tytuł radcy dworu.

— **Przeniesienia.** Namiestnik przeniósł komisarza powiatowego, P. Hamalińskiego ze Złoczowa do Przemyśla; nadto przeniósł sekretarzy powiatowych: O. Pierożyńskiego ze Skałatu do Lwowa, M. Walkiewicza z Krosna do Skałatu, oraz kancelistę namiestnictwa K. Długoszewskiego ze Lwowa do Krosna.

— **Egzamin rachunkowości państw.** złożyły w namiestnictwie: Olga Landa, Zofia Marynowska i Stefania Wanatowicz.

— **Zaręczyny.** W sobotę w Krakowie odbyły się zaręczyny panny Łucyi Pieniążkównej, córki pp. Czesławów Odrowąż Pieniążków z p. Tadeuszem Oroszeny Bohdanowiczem, właścicielem dóbr ziemskich na Bukowinie. Narzeczony jest synem ś. p. Grzegorza Bohdanowicza, który pozostawił po sobie pamięć dzielnego obrońcy sprawy polskiej na Bukowinie.

Kronika lwowska.

= **Pożegnanie** namiestnika hr. Pinińskiego z radą miasta Lwowa odbędzie się w piątek 12 bm. o godzinie 12½ w południe w sali obrad namiestnictwa.

= **Ogólno akademicki** (poufny) wiec młodzieży polskiej odbędzie się we środę 10 bm. o godzinie 7½ wiecz. w sali „Gwiazdy" ul. Franciszkańska l. 7. Porządek dzienny: 1) Stanowisko młodzieży polskiej wobec uchwał ostatniego wiecu. 2) Sprawa reprezentacyi ogółu polskiej młodzieży.

= **Ślub.** Dzisiaj pobłogosławiony został w kaplicy OO. Zmartwychwstańców związek małżeński p. Adolfa Pillera, adjunkta urzędu bud. miejskiego, syna śp. Kornela Pillera i Adolfiny z Siennickich z panną Kamillą Szybalską, córką p. z Winiarzów Szybalskiej, wdowy po urzędniku.

= **Kolonia wakacyjna.** Zarząd główny Tow pedagogicznego zawiadamia, że oględziny lekarskie uczniów, ubiegających się o przyjęcie do tegorocznej kolonii wakacyjnej chłopców w Hucie korostowskiej, odbędą się w środę dnia 10 b. r. o godzinie 5½ popołudniu w szkole miejskiej im. A. Mickiewicza (ul. Teatralna). Prośby tych uczniów, którzy nie stawią się w tym dniu (bez ważnych powodów) do oględzin lekarskich, nie będą brane w rachubę przy obsadzaniu miejsc na Kolonii.

= **Kolonia rymanowska.** Wczoraj odbyło się posiedzenie komitetu leczniczej kolonii wakacyjnej w Rymanowie. Przyjęto 60 chłopców i 60 dziewcząt, po dokładnem zbadaniu dokumentów. Podań było 135 o przyjęcie dziewcząt i około 120 o chłopców. Brak środków zmusił komitet do odrzucenia 130 przeszło podań. Jeżeli jaki zakład zasługuje na gorące poparcie społeczeństwa, to bezsprzecznie rymanowski. Skrofuły są dziedziczne a tak powszechne, że społeczeństwo powinnoby jak najrychlej i najenergiczniej zająć się leczeniem dzieci. Gdyby ogół zdawał sobie sprawę z doniosłości tępienia skrofułów u dzieci i zgromadził stosowne środki, możnaby urządzić 4 sezony, których korzystałoby 360 dzieci.

= **Noc czerwcowa.** Pod tą nazwą odbył się onegdaj w salach Kasyna miejskiego raut, urządzony staraniem Stow. pryw. nauczycielek i urzędniczek. W skład programu wchodziło przedstawienie amatorskie, na które złożyły się dwie jednoaktówki. „Niedźwiedź" i „Stryj przyjechał", odegrane z wielką precyzyą przez amatorów. Po przedstawieniu rozpoczęły się tańce, które trwały do rana.

Kronika krajowa.

Kradzież z wozu pocztowego. Z Liska donoszą: W tych dniach zginął z wozu pocztowego, jadącego od pociągu z Łukawicy do Liska worek, zawierający 1414 koron 81 hal. Po kilkugodzinnych poszukiwaniach znaleziono na polach między Łukawicą a Posadą liską worek, lecz zupełnie próżny. W pierwszej chwili podejrzenie o kradzież pieniędzy padło na konduktora pocztowego, Antoniego Brenkiewicza z Liska, którego zaraz przytrzymano i odstawiono do aresztów sądu powiatowego.

Katastrofa piorunowa. Przed kilku dniami nawiedziła miasteczko Pistyń burza ze straszną ulewą i piorunami, z których jeden uderzył w dom rego Larischa i zabił stojącego przed domem parobka, Iwana Jakimyszyna, odrzucając go na odległość około 8 metrów. W mieszkaniu Larischa zabił jego córkę, 17 lat liczącą Leę. Ztamtąd po przewodach telegraficznych wpadł do biura pocztowego, a chociaż aparaty były wyłączone, po nieznacznem uszkodzeniu gromochronu, poprzepalał druty dzwonka elektrycznego i wpadł w dalszym ciągu do ziemi.

W Czerniowcach okradziono tamtejszego budowniczego Dawida Zentnera doszczętnie. Zabrano mu kilkaset przedmiotów: bielizny, garderoby, biżuteryi i t. d. Szkoda wynosi około 10.000 kor.

Egzamin dojrzałości w Brodach. Pod przewodnictwem inspektora krajowego p. Dworskiego odbył się w naszem gimnazyum egzamin dojrzałości w czasie od dnia 2 do 6 czerwca br. Zgłosiło się 27 zwyczajnych i 2 eksternistów. Z wyszczególnieniem złożył tylko jeden abituryent a to Klotzek Franciszek. Swiadectwo dojrzałości uzyskali: S. Auerbach, W. Dajczak, H. Frenkel, H. Gachoski, A. Gałandiuk, M. Heilpern, S. Herzman, E. Holzman, D. Kleinkopf, O. Oleksiuk, M. Parnes, J. Schottländer, P. Sokołowski, J. Spodarek, M. Wohlman, S. Wójcik, S. Zeisel, Pirożek (eksternista-praktykant pocztowy) i hr. Wurmbrand (eksternista); do egzaminu poprawczego przeznaczono 2 a na rok reprobowano 4 uczniów.

Z pod Zatora piszą nam: Wymownym dowodem jaką czcią i miłością był otoczony śp. Stan. ze Skrzynna Dunin, właściciel dóbr Głębowice, był jego pogrzeb dnia 6 bm. Na dworzec koleji w Zatorze przybyło mnóstwo duchowieństwa, szlachty i tłumy włościan, aby odprowadzić zwłoki zacnego męża do Głębowic. Podniosłe mowy pogrzebowe wygłosili: ks. proboszcz miejscowy, dalej ks. J. Michalak, prezes Rady pow. dr. Łazarski, włościanin Dzióbek i p. Chrząszcz, właśc. dóbr Graboszyce, zaznaczając, iż powiat i kraj straciły w śp. Duninie jednego z najlepszych i najzacniejszych obywateli. *S.*

Kronika powszechna.

§ **Napad na posła.** Z Wiednia telegrafują: Na posła Lupu, gdy przechodził dziś przez Stadiongasse napadło jakieś indywiduum i uderzyło w twarz. Policya aresztowała natychmiast napastnika, który jak się okazało, jest urzędnikiem w Sarajewie, a przedtem był w Czerniowcach. Chodzi tu o akt zemsty, napastnik bowiem chciał się ożenić z jedną z krewnych posła Lupu, który temu przeszkodził.

Dalej telefonują nam w tej sprawie: Napadu na posła Lupu dokonano z tyłu i czynnie znieważono go. Napad wykonał niejaki Simicz, suplent greckiego zakładu teologicznego w Serajewie; Simicz był dawniej w Czerniowcach.

§ **Skazany sędzia.** Z Pesztu telegrafują 9 bm.: Po raz pierwszy od swego istnienia zebrał się wczoraj najwyższy węgierski trybunał dyscyplinarny, aby rozstrzygnąć sprawę spensyonowania dyscyplinarnego kuryalnego sędziego Adolfa Körmesa, który był oskarżony o liczne nadużycia władzy. Körmes mianowicie nie zawiadomił prezydenta kuryi, że w pewnej sprawie jest interesowany i sam przewodniczył przy rozprawie głównej. Körmes dalej namawiał sędziów kuryalnych, aby liczyli sobie od stron koszta podróży a sam pobierał wielokrotnie wynagrodzenia za pośrednictwo. Trybunał dyscyplinarny uznał Körmesa winnym i skazał go na utratę urzędu. W motywach wyroku podniesiono, że rozprawa wykazała, iż Körmes kilkakrotnie naruszył godność sędziowską.

§ **Zjazd austr. stow. robotniczych** (Gewerkschaften), który odbył się wczoraj we Wiedniu, zatwierdził uchwałę wydziału, wykluczającą ze Związku państwowe Zjednoczenie robotników odlewarni. Uchwalono jednakże upoważnić wydział do podjęcia nowych rokowań z tem Zjednoczeniem, a w razie pomyślnych wyników tych rokowań, przyjąć je napowrót do Związku.

§ **Katastrofa na morzu.** Z Marsylii telegrafują 9 bm. Wedle zeznań pasażerów na pokładzie parowca „Libau", który zatonął, znajdowało się 148 pasażerów. Prawdopodobnie w cyfrę tę nie są wliczeni ci, którzy wsiedli na okręt w ostatniej chwili. Z załogi liczącej 48 ludzi, uratowano wszystkich. Z pasażerów uratowało się również 14 oficerów i żołnierzy.

Z Paryża telegrafują: W izbie deputowanych prezydent ministrów, Combes, zabrawszy głos w sprawie katastrofy, jakiej uległ parowiec „Libau", oświadczył, że przyczyny nieszczęścia nie zostały jeszcze zbadane i zapowiedział, iż rząd udzieli zapomóg rodzinom rozbitków.

§ **Ofiara nauki.** Z Berlina telegrafują: Dyrekcya szpitala „Charité" donosi, że stan zdrowia dozorcy, który czuwał u łoża zmarłego na dżumę lekarza, dra Sachsa, pogorszył się i zdaje się, że również zachorował on na dżumę. Dozorca ten nazywa się Markgraf. Opiekuje się nim dr. Klugmacher, który dobrowolnie się zgłosił. Zarówno chory jak dr. Klugmacher porozumiewa się ze znajomymi tylko telefonem.

§ **Austr. kongres medyków.** Z Wiednia telegrafują 9 czerwca: Kongres studentów medycyny, który w niedzielę rozpoczął swe obrady, budzi w Wiedniu bardzo wielkie zajęcie. Oprócz delegatów studentów ze wszystkich austryackich uniwersytetów, przybyli także lekarze, a między nimi ze Lwowa dr. Ozarkiewicz i dr. Uhma. Ze studentów polskich przybyli z Krakowa pp. Tadeusz Michejda i Jan Brzeski, ze Lwowa pp. Prószyński i Stroka. Reprezentowane są na wiecu wszystkie narody z Austryi, przemawiano we wszystkich językach. W ogóle nastąpiło na kongresie zupełne zbratanie się studentów i lekarzy. Bardzo pięknie referował p. Stroka ze Lwowa, który omawiał obszernie stanowisko rządu do lekarzy, pozostających w służbie publicznej i do instytucyj lekarskich i postawił następujące rezolucye: 1. ustanowienie osobnego ministerstwa dla hygieny; 2. wysłanie reprezentantów lekarzy do rady państwa, rozumie się po poprzedniej, odpowiedniej zmianie ordynacyi wyborczej; 3. upaństwowienie wszystkich szpitali; 4. założenie szpitala w każdem mieście powiatowem; 5. danie możności prymaryuszom awansowania od IX do V rangi; 6. lekarze praktykujący, jako lekarze pomocniczy w szpitalach, powinni pobierać adjutum od 1000 do 1200 kor. Referat ten przyjęto z wielkiem uznaniem.

P. Gerstl referował sprawę organizacyi medyków i proponował utworzenie austryackiego związku i przeprowadzenia szczegółowej organizacyi. Kongres jednogłośnie uchwalił, że sprawę tę mają najpierw omówić delegaci poszczególnych uniwersytetów, że przeto sprawozdanie w tej sprawie ma przyjść przed kongres w ostatnim dniu jego obrad.

§ **Niepokoje antiżydowskie.** W Beresteczku na Wołyniu, odległem o 4 kilometry od granicy galicyjskiej, od kilkunastu już dni zapowiadano „krwawą z żydami rozprawę". Z okazyi niedzielnego jarmarku, na który ściąga lud okoliczny w poważniejszej liczbie, przyszło rzeczywiście do starć z żydami. Na jarmark jechało w sobotę już podobno około 20.000 chłopów, którzy rozpoczęli domagać się późnym wieczorem wódki w szynkach żydowskich i stąd powstały pierwsze awantury. Dziecku jednego z szynkarzy powybijać miano wszystkie zęby. Ludność żydowską ogarnęła panika. Udano się telegraficznie z prośbą o pomoc do gubernatora. Kilkuset żydów z obawy przed dalszemi awanturami uciekło do pobliskiej galicyjskiej miejscowości Uwin, w powiecie brodzkim.

OFIARY.

Dla A. W. nadesłano: Artur hr. Russocki z Lipicy dolnej 10 k., Ludwik Eliaszewicz z Drohobycza 5 k. (Razem 104 k.).

Z całego świata.

(Doniesienia telegraficzne.)

Berlin 9. czerwca. *Lokal Anzeiger* donosi, że rosyjska wystawa wszechsłowiańska, projektowana na rok 1904, została odroczoną ze względu na polityczną sytuacyę.

Wiedeń 9 czerwca. Trybunał administracyjny odrzucił dziś zażalenie kolei północno-zachodniej w sprawie kosztów położenia drugiego toru i inwestycyj kolejowych zagwarantowanych w latach 1901 i 1902.

Rzym 9 czerwca. (Tel. pryw.) Zwłoki Crispiego mają według uchwały parlamentu być złożone w kościele św. Dominika w Palermie i tamże grobowiec wzniesiony. Przeciw temu zaprotestował wczoraj arcybiskup tamtejszy i zagroził, że interdyktem obłoży kościół, w którymby Crispiego pochowano.

Sofia 9 czerwca. (Tel. pryw.) Zwołany przez socyalistów wiec w sprawie kiszeniewskiej skończył się okropnym skandalem i wywołał ludowe demonstracye polityczne. Ponieważ socyaliści odmawiali dotychczas udziału w występowaniach na rzecz Macedończyków, wywołała ich gorliwość w wyzyskiwaniu historyi kiszeniewskiej przeciw Rosyi oburzenie okropne, poprostu wrogie. Burza wybuchła, gdy deputowany socyalistyczny Kirkow począł krytykować tyranię turecką i rosyjską. Publiczność rzuciła się na trybunę i kijami rozpędziła socyalistów i ruszyła przed katedrę. A że to było Zielone święto prawosławne, tłum się coraz bardziej wzmagał i posunął przed mieszkania rezydentów: francuskiego, włoskiego i rosyjskiego, wznosząc owacye, poczem się rozszedł spokojnie. Tym razem żydów oszczędzono.

Wrocław 9 czerwca. (Tel. pryw.) W banku E. Heimanna odkryto defraudacye na 120.000 marek, a których się dopuścił jakiś „blizki bankierowi" oficyalista, fałszując konta. Historyę odkryto podczas urlopu defraudanta.

Stan powietrza. (Sprawozd. biuro centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych.) Dnia 8 czerwca 1903 o godzinie 7 rano Czerniowce +18·0, Tarnopol +12·6, Lwów +8·6, Skole +—, Przemyśl —·—, Tarnów +12·1, Nowy Zagórz +19·0, Kraków +16·0, Praga +12·1, Wiedeń +9·9, Semmering +5·6, Budapeszt +12·4, Ischl +9·0, Riva +14·2 Tryest +18·5, Całczysza.

Wiec ludowy w Brzeżanach.

Przedpołudniem odbyło się pod gołem niebem nabożeństwo, celebrowane przez ks. kan. Konarskiego z Kozowej, kazanie wygłosił proboszcz narajowski, ks. W. Bauer. Właściwy wiec odbył się przy pięknej pogodzie popołudniu na przestronnym placu Sokolim; zebrało się około 7.000 osób, w tem włościan polskich około 4000. Wiec zagaił marszałek Traczewski; mówił że przywiodła organizatorów wiecu w te strony potrzeba ogrzania serc we wspólnem ognisku narodowem, potrzeba światła, poznania praw i obowiązków. Zebraliśmy się tu — mówił — aby sukmana obok sutanny i surduta ręka w rękę pod hasłem ojczyzny pracować. Przewodniczącym zebrania na wniosek p. A. Kowenickiego obrano p. Traczewskiego. Imieniem miasta powitał zebranych poseł dr. Schätzel. Później odczytano szereg telegramów i listów od posłów Głąbińskiego, Romanowicza, Błażowskiego, Dulęby, Walewskiego p. A. Cieńskiego i Bojki, który życzył wiecownikom błogosławieństwa Bożego. Z kolei wygłoszono referaty i wśród oklasków przyjęto rezolucye:

Protestujemy przeciw temu, aby nas nazywali Rusinami łacińskiego obrządku, jesteśmy bowiem Polakami, na tej ziemi polskiej zrodzeni i za nią gotowi oddać mienie i krew. Protestujemy przeciw temu, aby nas ruscy posłowie w obronę brali; takiej fałszywej obrony nie chcemy, jako Polacy mamy tę wiedzę, że bronią nas posłowie polscy i do nich mamy zaufanie.

Prof. P. Kryczyński mówił o konstytucyi 3 go maja. Na wniosek ks. Zawadowskiego uchwalono wysłać telegramy z prośbą o błogosławieństwo do papieża, ks. arcybiskupa Bilczewskiego, oraz z uznaniem dla posła Kozłowskiego. Włościanin J. Hrynicki dziękował pp. Traczewskiemu, Jnaszeckiemu i T. S. L. za pracę nad oświatą ludu.

Na temat oświaty mówił też gospodarz Poporowski i zakończył okrzykiem na cześć Polski. Przemawiali dalej pp.: S. Wiśniowski, ks. Bąkowski, Paulo i jego małżonka, włościanin Zamojski, dr. Kowenicki, po którego mowie odśpiewano: Boże, coś Polskę. Wiec zamknął marszałek Traczewski i zakończył okrzykiem: „Do widzenia za rok!" Wieczorem odbyło się przedstawienie teatralne. Przebieg wiecu był spokojny i wywarł na zebranych głębokie i podniosłe wrażenie.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Rysunki Michała Anioła.** Z Florencyi telegrafują, że odnaleziono tam około 40 oryginalnych rysunków, pochodzących z ręki najsławniejszego malarza z czasów odrodzenia: Michała Anioła.

* **Nauka śpiewu.** Magistrat m. Lwowa rozpisuje konkurs na pięć miejsc bezpłatnej nauki śpiewu solowego w szkole Tow. „Lutnia" w roku szkolnym 1903/4.

* **Dobrobyt:** Organ Związku galicyjskich Kas oszczędności, dwutygodnik ekonomiczno-społeczny, pod redakcyą dyr. J. K. Zielińskiego. Wyszedł numer 11 i zawiera następujące artykuły. — Kasy oszczędności miasta Krakowa. — Kasy posagowe w Królestwie Polskiem. — Ściągnięcie not starej waluty. — Walne Zgromadzenie gal. Banku kredytowego w likwidacyi. — Handel zewnętrzny związku cłowego austryacko-węgierskiego w roku 1902. Kongres przemysłowy w Ostendzie. — Notatki. — Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie. — Wypłata kuponów. — Amortyzacye. — Kursa porównawcze giełdy wiedeńskiej.

* **Skąd się wziął braciszek?** Mało jest rodziców, których nie wprawiło w kłopot to proste i zupełnie naturalne, a zarazem tak drażliwe pytanie. Najczęściej pomiędzy „ciekawem" dzieckiem a osobą dorosłą zawiązuje się następująca rozmowa:

Skąd się wziął ten mały braciszek?
— Bocian przyniósł...
— Kiedy, którędy?
— W nocy, stłukł szybę i wleciał do pokoju...
— A dlaczego mama chora?
— Bo bocian mamę podziobał...

Tak się rozwiązuje kwestya z najmłodszemi dziećmi. Starsze w podobnych razach otrzymują gniewną odpowiedź:

— Weź się lepiej do lekcyi, smarkaczu! Jak będziesz zadawał głupie pytania, dostaniesz rózgą.

Jeszcze starsze dzieci zbywa się łagodną perswazyą:

— Gdy dorośniesz, dowiesz się o wszystkiem!

I ostrożni rodzice bardzo prędko się dowiadują, że dziecko przestało wierzyć w bajkę o bocianie, wtajemniczone przez służbę lub rówieśników. Cieszą się nawet, że wtajemniczenie odbyło się bez ich udziału, nie myśląc o tem, iż owo uświadomienie mogło nastąpić w sposób wcale niepożądany.

Niektórzy znów rodzice odczuwają, że nieświadomość nie jest bynajmniej niewinnością i że nic tak skutecznie nie przyczynia się do zachowania niewinności i czystości, jak rozumne i zgodne z prawdą uświadomienie; rozumieją, że zbywanie dziecka bajką lub groźbą nie zapobiegnie zupełnie naturalnej ciekawości i chcieliby wyjaśnić dziecku ważne i na każdym kroku w świecie roślinnym i zwierzęcym spotykane przejawy życia, lecz — nie wiedzą, jak się wziąć do tego.

Tę troskę rodziców i palącą potrzebę innego zaspokojenia ciekawości, rozumnego uświadomienia dzieci, odczuła Angielka Ellis Ethelmer i napisała książeczkę p. t. „Baby buds", w której daje wskazówki, jakiemi kierować się powinni rodzice przy spełnianiu ważnego i trudnego zadania. Książeczka w ciągu krótkiego czasu zyskała w Anglii wielką popularność i nic to dziwnego, gdyż wszyscy rozsądni rodzice lub wychowawcy muszą uznać słuszność zasad i motywów autorki. Za ważny czynnik wychowawczy uważać należy jeden z wyników zalecanego w książeczce sposobu uświadomienia. Jest nim odwracanie uwagi dziecka, zaczynającego zaciekawiać się sprawami płciowemi, przez skierowanie wrażliwego i podatnego umysłu ku obserwowaniu i studyowaniu zjawisk życia natury przez zainteresowanie go nieprzebranem bogactwem czarów jej i cudów.

Pani R. Centnerszwerowej, która dziełko angielskie pięknie spolszczyła i pod tytułem *„Skąd się wziął twój braciszek?"* w świat wypuściła, należy się wdzięczność od tych matek, które w ważnej i trudnej, a bardzo drażliwej sprawie same sobie poradzić nie mogą.

* **Obraz Chełmińskiego** przedstawiający „Przegląd wojsk polskich pod Paryżem w r 1814" wystawiony został w warszawskim pałacu sztuki. Artysta za temat do swego obrazu obrał chwilę, gdy szczątki b. wojska polskiego pod rozkazami jenerała dywizyi Wincentego hr. Krasińskiego, na błoniach przedmieścia St. Denis, w przytomności Wielkiego Księcia Konstantego i licznego grona oficerów wojsk sprzymierzonych, paradowały przed cesarzem Aleksandrem I., który w tej dobie bawił w Paryżu. Wielki Książę Konstanty, objąwszy nad temi szczątkami dowództwo, przedstawiał cesarzowi rozmaite oddziały wojska, jenerałów i oficerów, przyczem wręczył mu raport o stanie ówczesnym b. wojska polskiego. Zebrany pod St. Denis korpus składał się z różnych pułków i liczył zaledwie 4,740 ludzi. Na obrazie wszystkie twarze osób wybitnych są starannie sportretowane. W gronie oficerskiem znajdują się jenerałowie: Henryk Dąbrowski, Wincenty Krasiński, Stanisław hr. Potocki, M. ks. Radziwiłł, Sokolnicki, Pac, Chłopicki i Kniaziewicz. Pułkownicy: Skrzynecki, Wąsowicz, Kicki, Sołtyk, Dwernicki, A. hr. Potocki, major hr. Ostrowski i kapitan hr. Ledóchowski.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W środę „Druciarz" operetka w 3 aktach Fr. Lehara.

We czwartek z powodu święta Bożego Ciała teatr zamknięty.

W piątek po raz pierwszy „Klejnocik" operetka w 3 aktach Landesberga i Steina, muzyka Reinhardta, przekład Kitschmana.

W sobotę po raz pierwszy „Na dnie" obrazy — aktów cztery M. Gorkiego.

W niedzielę popołudniu „Druciarz" operetka Fr. Lehara.

W niedzielę wieczorem „Na dnie" Maksyma Gorkiego.

W poniedziałek „Klejnocik" operetka w 3 aktach Landesberga i Steina, muzyka Reinhardta.

Repertuar teatru krakowskiego.

W środę „Cyrulik Sewilski" Rossiniego.
W czwartek teatr zamknięty.
W piątek „Carmen" Bizeta.
W sobotę „Oj kobiety! kobiety!" Damanoira.
W niedzielę „Cyrulik Sewilski".

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— Konwent OO. Paulinów na Skałce w Krakowie obrał przeorem na trzy lata O. Władysława Gliwę, liczącego lat 40 a kapłaństwa lat 12.

— Rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego wybrano dziś w południe profesora prawa karnego dra Edmunda Krzymuskiego.

— Subkomitet dla sprawy zmiany przepisów policyjno-górniczych, złożony z starszego radcy górn. Holobka, inż. Jurskiego, dyr. Długosza i starszego komisarza Kostkiewicza wypracował już operat w sprawie zmiany tych przepisów i przedłoży go pełnej komisyi ministeryalnej, która zbierze się na obrady w przyszłym tygodniu.

— Pierwsze posiedzenie pełnej rady powiatowej krakowskiej po zatwierdzeniu prezydyum odbyło się dziś o godz. 11 w południe pod przewodnictwem prezesa Paszkowskiego. Załatwiono sprawy administracyjne i dokonano wyboru Wydziału powiatowej Kasy Oszczędności.

Telegramy i telefonematy.

Rada państwa.

Wiedeń 9 czerwca. Wśród odczytanych dziś interpelacyj są: interpelacya posła Wojtygi i tow. w sprawie niesprawiedliwego wymiaru osobisto-dochodowego podatku nauczycielowi, nazwiskiem Niecka, w Prądniku; interpelacya Ofnera, Straucherа i tow. w sprawie zajść w Kiszeniewie; interpelanci opisują obszernie te zajścia, na podstawie doniesień dzienników, opowiadania naocznych świadków, oraz oględzin na miejscu, dokonanych przez wysłannika Towarzystwa dla udzielania pomocy żydom. Obliczono, że szkoda poniesiona przez żydów wynosi 10 milionów koron. Dwa tysiące rodzin zostało bez chleba i dachu. Interpelanci wskazują, że wina tych wypadków spada na władze rosyjskie, tem bardziej, że wśród napastników było wielu urzędników, którzy na urzędowe uniformy ubrali cywilny ubiór. Charakterystycznem jest, że bogatych żydów oszczędzano a mordowano tylko najuboższych. Interpelanci domagają się: aby dr. Koerber wspólnie z ministrem hr. Gołuchowskim poczynił kroki u rządu rosyjskiego, by zapobiegł na przyszłość zajściom, obrażającym uczucia ludzkie i zagrażającym powszechnemu pokojowi.

Poseł Biankini w zapytaniu do prezydenta izby wskazuje na zajścia w Chorwacyi, gdzie uspokojenie jeszcze nie nastąpiło i nie prędzej nastąpi, dopuki ban Khuen Hederwary nie ustąpi. Mowca domaga się, by prezydent wpłynął na ministra obrony krajowej, aby dla uśmierzenia rozruchów w Chorwacyi nie używano wojska.

Następnie odpowiadali na interpelacye ministrowie Hartel i Boehm-Bawerk.

Klofacz uzasadnia nagłość swego wniosku, wzywającego rząd, aby dał jasną informacyę co do polityki austryackiej na Bałkanie wobec tego, że tam, szczególnie w Macedonii, są ciągłe niepokoje. Wnioskodawca wzywa rząd, aby odpowiedział dlaczego traktat berliński w sprawie macedońskiej nie jest dotrzymywany i dlaczego także Austrya nie wykonuje postanowień tego traktatu. Stronnictwo mowcy domaga się udzielenia przed zwołaniem delegacyj dokładnych informacyj o polityce na Bałkanie, krytykuje ostro politykę Austryi na Bałkanie a nie mniej w prowincyach okupowanych.

W ciągu mowy Klofacza przychodzi do żywej wymiany słów z Glöcknerem, który zarzuca mowcy, że odczytuje swą mowę, co sprzeciwia się regulaminowi.

Po Klofaczu zabrał głos Kikevicz następnie przemawiali dr. Koerber i poseł Fresl.

Wiedeń 9 czerwca. (Telegram prywatny). Izba znów dziś zmarnowała jedno posiedzenie dłuższą dyskusyą o wniosku Klofacza w sprawie macedońskiej.

Dyskusya skończyła się naturalnie odrzuceniem wniosku. Po odrzuceniu nagłości wniosku zamknięto posiedzenie o g. 4. Następne z tym samym porządkiem dziennym w piątek, o godz. 11 przed południem.

Sytuacya.

Praga 9 czerwca. (Tel. pryw.) *Politik* zajmuje się w artykule wstępnym sprawą taktyki i roli klubu młodoczeskiego w obec rządu i przeto klub do ugody z rządem, mówiąc, że na różnych innych polach rząd może okazać życzliwość dla postulatów czeskiego narodu.

Wiedeń 9 czerwca. (Tel. pryw.) Dziś odbyła się konferencya przedstawicieli partyi niemiecko-ludowej z Koerberem; jak się zdaje dobito targu i stronnictwo pod pewnymi warunkami zgodziło się głosować za ugodą i za taryfą cłową.

Cukier.

Wiedeń 9. czerwca. (Tel. pryw.) W buloarach rozprawiali posłowie żywo o ewentualnym przebiegu rokowań komisyi brukselskiej w sprawie cukrowej. Ogólnie sądzą, że jakkolwiekbądź konferencya brukselska się skończy, zawsze Austrya ponieść musi klęskę a już teraz pod względem moralnym dotkliwą poniosła porażkę.

Większa część posłów za te nieudolne pokierowanie sprawy cukrowej, czyni odpowiedzialnym ministra skarbu, twierdząc, że gdyby w Austryi istniało poczucie dla zwyczajów parlamentarnych, taki minister po tej kompromitacyi przed mocarstwami zagranicznemi musiałby już dawno ustąpić.

Nie brakło przed uchwaleniem ustawy o kontyngencie cukru głosów w komisyi, które na możliwość takiego obrotu rzeczy zwracały uwagę. Powiadają, że brukselski poseł Khevenhueller dlatego ustąpił, ponieważ nie zgadzał się z takiem pojmowaniem sprawy przez rząd austryacki i węgierski, a ponadto delegaci rządowi nietylko go dokładnie nie poinformowali, ale jak się pokazało, austryacki delegat rządowy swego czasu na konferencyę brukselską miał inne instrukcye, aniżeli węgierski.

Sejm węgierski.

Budapeszt 9 czerwca. (Tel. prywat.) Do podróży Fejervarego do Wiednia przywiązują tu wielkie znaczenie; niebawem ma nastąpić rozwiązanie przesilenia w sejmie węgierskim.

Zaburzenia chorwackie.

Zagrzeb 9 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej przedłożyła opozycya kilka nagłych wniosków, domagając się, aby miasto przyznało kwotę 10,000 koron rodzinom, pozostałym po ofiarach ostatnich ekscesów, Passariczu i Krajoticzu, dalej aby poczyniono starania u deputacyi regnikolarnej w celu osiągnięcia finansowej samoistności Chorwacyi, wreszcie by wyraził Dalmatyńczykom, Istryjczykom i Słoweńcom podziękowanie za sympatyę, okazaną w ostatnim czasie. Nagłość tych wniosków odrzucono i będą regulaminowo traktowane.

Macedonia.

Konstantynopol 9 czerwca. Porta otrzymała wiadomość, że o 3 godziny drogi na północ od Saloniki wojsko tureckie pobiło powstańców, którzy uciekli, pozostawiając na polu walki 15 zabitych, oraz 10 karabinów Manlichera i 10 Grassa.

Z Filipopola donoszą, że wymknęła się stamtąd gromada uzbrojonych Macedończyków, którzy ukryli się na pograniczu wilajetu.

Sofia 9 czerwca. Ministerstwo wojny poczyniło znaczne obstalunki wojskowe z krótkimi terminami dostaw.

Wojna w Marokko.

Algier 9 czerwca. Bombardowanie osady Senaga było straszne. Granaty eksplodowały wewnątrz domów i wysadzały w powietrze całe budynki. Dotychczas nie wiadomo, ilu ludzi zginęło podczas bombardowania, ani jakie ono wywarło wrażenie na Marokkańczyków i jakie są ich zamiary na przyszłość.

Algier 9 czerwca. Bombardowanie miejscowości Figuig trwało dwie godziny. Wojsko zajęło dwa wzgórza, nie poniósłszy żadnych strat. Dotychczas nie stwierdzono, jakie szkody wyrządziło bombardowanie.

Linc d. 9 czerwca. Przybył tu cesarz na krajowe strzeleckie uroczystości. Ludność witała monarchę wśród owacyi. Miasto udekorowane. Z okolicy przybyło kilka tysięcy osób.

Rozmaitości.

Ω **Żyd jako ceremoniarz dostojnik państwowy.** Onegdaj odbyła się w anglikańskich kościołach londyńskich doroczna kolekta na szpitale. Do kościoła św. Pawła przybył na nieszpory król z królową i rodziną; przyjmowało go duchowieństwo, rajcy City londyńskiej i lord mayor; ten ostatni kroczył przed królem z mieczem państwowym w ręku, odprowadził króla do tronu i złożył przed nim miecz na stole. O tej ceremonii nigdy nie telegrafowano dawniej; tym razem roztrąbiły tę wiadomość pisma żydowskie, bo lordem mayorem jest tego roku żyd. Ciekawo wygląda żyd z mieczem państwowym w ręku i to w świętej katedrze anglikańskiej.

Ω **Dziwny dramat rodzinny.** W posiadłościach zamożnego obywatela rosyjskiego pod Odessą, p. Stefana Monastyrskiego, rozegrał się niezwykły dramat rodzinny. Bogaty p. M. sprowadził do siebie z Grodna śpiewaczkę Annę Gunstnagel, która używała na scenie pseudonimu baronówna v. Nagel — i prowadził z nią wesołe życie. Brat jego Aleksy, zgorszony postępkiem brata, postanowił zmusić ją do wyjazdu. Gdy usiłowania jego były bezskuteczne, rozstrzygnął rzecz inaczej. Gdy Stefan wyjechał do Odessy, lokaj Mikołaj zastał rano drzwi pokoju Aleksego zamknięte, a wewnątrz panowała cisza. Przywoławszy parobka, wyważył drzwi i wtedy oczom jego przedstawił się straszny widok. Na ziemi przy łóżku leżał Aleksy, a na łóżku leżała zaduszona „baronówna". Aleksy, którego trzeźwiono, rzekł tylko: „Zadusiłem ją". Przez cały mój chciałem umorzyć... Stefana. „Nie jestem mordercą. Niech nikt nie silituje się nademną. Kochałem brata nad życie".

Stefan Monastyrski, pozostały przy życiu brat, dostał pomięszania zmysłów.

Ω **Nieprzewidziany efekt realizmu.** W Elisawetgradzie wystawił dyrektor teatru dramat Starzyckiego „Talent", gdzie w akcie czwartym jest efekt „świstu". Część aktorów była rozmieszczona na widowni, w lożach i na galeryi i wyraża stamtąd wyrazy niezadowolenia, poczem bohaterka pada zemdlona. Ten przesadzony realizm był powodem zajścia. Gdy bowiem artyści, rozmieszczeni wśród publiczności, zaczęli świstać, obecny urzędnik policyjny zabrał się z całą gorliwością do stłumienia „nieporządków". Pospieszył na galeryę, skąd objawy niezadowolenia „przeciw talentowi" brzmiały najsilniej i aresztował aktora za „bałasy". — Głuchy na wszelkie wyjaśnienia ze strony aktorów i publiczności, oświadczył urzędnik krótko: „Policya już wyjaśni sprawę!" Ale wskutek wystąpienia urzędnika powstało jeszcze większe zamieszanie w teatrze. Artystka, przeciwko której nikt nie protestował, nie mogła zemdleć; przedstawienie nie mogło się więc odbywać, mimo protestów publiczności. Wreszcie dyrektor teatru był zmuszony pojechać o północy do komisaryatu policyi i odczytać tam „podejrzaną", zbyt realistyczną scenę. Wtedy dopiero wypuszczono niewinnego aktora, a utwór dograno do końca, chociaż większa część zebranych opuściła już teatr, zniecierpliwiona czekaniem. Przedstawienie zakończyło się dopiero o g. 3 nad ranem.

Ω **Dom gry.** Policya stolicy węgierskiej, jak donosi *Pesti Naplo*, wykryła dom gry, prowadzony na wielką skalę w mieszkaniu jednego z bardzo poważnych kupców, który zostawiał sklep swój otwarty do późnej nocy, tak, że gracze mogli wchodzić niepostrzeżenie. Przed kilku dniami jakiś młodzieniec popełnił na cmentarzu zamach samobójczy, a stan jego był taki niebezpieczny, że zaledwie zdołano go uratować. Gdy wyzdrowiał, udał się do policyi i tam zeznał, że przybył do Peszte w interesach, mając ze sobą 8000 złr. Na kolei zaznajomił się z jakimś panem, który go wprowadził do domu gry, gdzie w ciągu dni kilku stracił wszystko co posiadał. Śledztwo, przez policyę zarządzone, wykazało, że właściciel domu gry utrzymywał agentów, którzy dostarczali ofiar. Wykrycie szulerni zrobiło w Peszcie wielkie wrażenie, albowiem zamieszani są w tą sprawę różni poważni obywatele miejscy.

Ω **Działo się w zachodnich Stanach północnej Ameryki.**

— Jakże tam idzie?

— Wcale nieźle: Miałem właśnie wykorczować las gdy przyszedł cyklon i powyrywał drzewa. Nie na tem koniec. Miałem spalić drzewa, kiedy uderzył piorun i oszczędził mi fatygi. Teraz oczekuję trzęsienia ziemi, żeby mi wytrzęsło kartofle z ziemi.

Ω **Posłuszny kompozytor.** Ruggiero Leoncavallo pisze na życzenie cesarza Wilhelma operę „Roland". Porozumiewał się on już niejednokrotnie z monarchą co do różnych zmian, a teraz nadchodzi wiadomość, że napisał dwa zakończenia — tragiczne i wesołe, a wybór zostawia cesarzowi. Sam, jak oznajmił współpracownikowi *Tribuny*, woli tragiczne.

Ω **Prasa w państwie rosyjskiem.** *Russkij wiestnik* podał statystykę prasy w państwie rosyjskiem. Mianowicie wychodziły w r. z. 724 dzienniki i 595 czasopism. Z tych na Petersburg przypadają 72 pisma oraz 274 dzienniki, na Moskwę 81 pism oraz 96 dzienników, na Rygę 24 i 19. W Azyi środkowej wychodzi 9 pism, dzienników zaś niema zupełnie; na Syberyi drukują 26 pism i 4 dzienniki. Co do języka 68 proc. pism wychodzi po rosyjsku, 4 pr. w języku rosyjskim oraz jednym z obcych i 28 pr. w obcych językach; z dzienników 65 pr. drukuje się w języku rosyjsk., 1 proc. w dwóch językach — rosyjskim oraz w jednym z obcych i 34 proc. w obcych językach. Ponieważ państwo liczy 137 i pół miljonów mieszkańców, to na 104,000 mieszkańców przypada jedno wydawnictwo. Stosunek ten nie jest we wszystkich częściach państwa jednakowy. Naprzykład w Finladyi jeden egzemplarz przypada na 13,000 mieszkańców, w prowincyach baltyckich — 27,000, w Królestwie Polskiem — na 73,000, w gub. Cesarstwa — na 115,000, w Syberyi — na 165.000 mieszkańców, na Kaukazie — na 240,000 mieszkańców, w północnych prowincyach Azyi — na 414,000, wreszcie w Azyi środkowej na 1 egzemplarz przypada 888,000 mieszkańców. 407 pism oraz 471 dzienników wychodzi w języku rosyjskim, w języku finlandzkim 48 pism oraz 83 dzienniki, w języku polskim 36 pism oraz 65 dzienników, w języku szwedzkim 19 pism i 37 dzienników, w niemieckim 35 pism oraz 21 dzienników, w łotewskim 10 pism i 6 dzienników, w estońskim 10 pism i 8 dzienniki, w armeńskim 3—4, we francuskim 1—6, w grusińskim 3—3, w hebrajskim 3 pisma i w angielskim — jedno. Pięć pism wychodzi w języku rosyjskim i polskim, pięć — w rosyjskim i niemieckim, jedno pismo i 4 dzienniki w rosyjskim i francuskim, wreszcie jedno pismo w rosyjskim i łotewskim.

Dział rolniczy.

α **Tow. dla popierania polskiej nauki rolnictwa** odbyło wczoraj w Krakowie walne zgromadzenie. Uczestniczyli w niem między innymi pp: S. Chełchowski, prezes sekcyi rolnej w Warszawie i prezes Tow. roln. płockiego, oraz wydawca *Gazety rolniczej*, Mazurkiewicz z Niedrzwicy, w Król. Polskiem, Gaszyński z Kieleckiego, Kudelka z Kijowa, Rzewuski z Arcugowa, jako reprezentant centr. Tow. gosp. w Poznaniu, oraz Przyłuski z Poznańskiego. Gal. Tow. gosp. reprezentował prezes dr. W. Kozłowski, krakowskie prezes Z. hr. Tarnowski, II. wiceprezes prof. J. Milewski, oraz sekretarz dr. A. Krzyżanowski. W obradach uczestniczył poważny zastęp rolników i grono profesorów Studyum rolniczego, a przysłuchiwała się młodzież Studyum.

Prezes prof. Godlewski oświadczył, że zainteresowanie się rolników celami towarzystwa budzi nadzieję, że w przyszłości praca wydziału będzie łatwiejsza, a owoce jej wydatniejsze. Dr. Kozłowski zapewniał, że gal. Tow. gosp. użyczać będzie instytucyi wszelkiego poparcia, będzie rozpowszechniało jego badania i wydawnictwa. Zakończył życzeniem „Szczęść Boże". Ze sprawozdania, które przedłożył prof. Klecki, okazuje się iż wydział zorganizował wydawnictwo *Roczników nauk rolniczych* i że Tow. dąży do założenia polskiej akademii rolnictwa. Towarzystwo liczy 33 członków dożywotnich a 130 zwyczajnych. Do komisyi rewizyjnej wybrani pp.: Dołkowski, prof. Milewski i prof Sułtycki. Do komitetu redakcyjnego zaproszeni pp.: prof. Janczewski, prof. Rogóyski, Janiszewski, Kudelka i Wydżga. Po załatwieniu kilku spraw administracyjnych uczestnicy zwiedzili zakłady naukowe Studyum rolniczego.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie dn. 9 czerwca Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 7·60 do 7·75, pszenica nowa 7·— do 7·25, żyto gotowe 6·— do 6·20, na term. 5·25 do 5·50, owies ubiegłoroczny got. 5·60 do 5·90, na term. 4·50 do 4·75, jęczmień past. 4·75 do 5·—, jęczmień browarny 5·— do 5·50, rzepak nowy 10·— do 10·50, lnianka —·— do —·—, groch pastewny 5·75 do 6·—, groch do gotowania 7·50 do 9·00, wyka 4·50 do 4·75, bobik 5·— do 5·25, hreczka 6·60 do 7·25, kukurudza nowa 5·25 do 5·75, stara 6·50 do 6·75, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, biała —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—

Spirytus loco za 50 lit. gotowy 17·75 do 18·10, paritas Tarnopol oskontyngentowy 10·75 do 10·90

Wobec utrudnionego zbytu, ceny zboża niższe. inne artykuły bez zmiany. Ruch w ogóle ograniczony.

Wiedeń dn. 9 czerwca. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano: pszenica cisańska 8·25 do 8·70, żyto słowackie 7·10 do 7·25. jęczmień morawski 7·25 do 8·00, kukurudza węgierska 6·70 do 6·85, owies węgierski 6·10 do 6·20, rzepak 12·— do 12·50, rzepak na sierpień-wrzesień —·—, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień —·— do —·—.

Usposobienie nieokreślone.
Stan powietrza: pięknie.

Budapeszt dn. 9 czerwca. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na październik 7·60 do 7·61, żyto na październik 6·45 do 6·46, owies na październik 5·44 do 5·45, kukurudza na lipiec 6·29 do 6·30. kukurudza na maj 1904 5·23 do 5·24, rzepak na sierpień 12·25 do 12·35

Oferty na pszenicę: mierne.
Chęć kupna rezerwowana.
Usposobienie: spokojne
Stan powietrza: pięknie.

Wiedeń d. 9 czerwca. Cukier (spokojnie) 21·60 do —·— Nafta galicyjska 27·50 do 29·50. Spirytus 40·40 do —·—.

Targ na woły.

Wiedeń d. 9 czerwca. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5408 sztuk, w tem było z Galicyi 614 sztuk z Bukowiny 45.

Przebieg targu był ociężały.
Ceny spadły o dwie trzecie korony.
Niesprzedanych pozostało 188 sztuk.

Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano 25 sztuk po 58 do 63 koron, 227 po 64 do 69, 379 sztuk po 70 do 76 koron. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 62 do 74 koron, krowy podtuczone po 60 do 70 koron, bydło chude po 46 do 60 koron. Wszystko liczone za cetnar metryczny żywej wagi.

Dział ekonomiczny.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dn. 9 czerwca. (Tel. „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kred. 662·—, węg. zakładu kred. 728·50, Anglobanku 278·—, Unionbanku 527·—, Banku dla krajów koronnych 410·50, Bankvereinu 482·25, Bodenkreditu 958·—, Gal. Banku hipot. —·—, kolei państwowych 673·—, kolei południowej 77·25, tramwaju —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 430·—, kolei północnej —·— kolei czerniowieckiej —·—, alpiny 376·25, Rima Murany 465·—, praskiego towarz. żel. 1628·—, fabryki broni 349·—. tureckie tytoniowe 351·50. oblig. węg. indemniz. 98·75, renta majowa 100·30, austr. renta koronowa 100·65 węg. renta koronowa 99·80, 50-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 98·80, 4-procent. listy banku krajowego 98·75, 4½-procent. listy banku krajow. 100·45, 4-procent. listy banku hipotecznego 97·75, 4½-proc. listy banku hipotecznego 100·85, 5-procent. listy banku hipotecznego 112·—, 4-procent. galic. oblig. propinac. 99·85, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1893 99·00 4-procent. pożyczka m. Lwowa 96·40, losy tureckie 121·75, marki 117·23, ruble 252·75.

Frankfurt dn. 9 czerwca. Giełda wieczorna. Austryackie kredyty 207·80 Kolej państwowa —·—, Alpiny —·—, Disconto 183·70, Laura —·—.

Paryż dn. 9 czerwca. Giełda wieczorna. Trzy procentowa renta 98·85. Mąka 35·15

Berlin dn. 9 czerwca. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·35 (podług obliczenia procentowego), Spirytus —·—, Austryackie kredyty 000·—, Disc. Commandit. 000·—

HOTEL EUROPEJSKI
(Alberta Szkowrona.)

Przyjechali do Lwowa dnia 9 czerwca 1903. hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy, J. Teodorowicz ze Stanisławowa, H. Mierzyński z Dubowic, O. Sala z Wysocka, L. Lewicki z Białej, A. Drobniewicz z Rozwadowa, W. Biechoński z Żarnowca, W. Żeredowski z Kołomyi, A. Studziński z Borysławia, T. Thulie z Wiednia, M. Holan z Sądowej Wiszni, dr. J. Wilkosz z Krakowa, A. Wallner z Rawy ruskiej, L. Beduniec z Rawy ruskiej, A. Schwarz z Krakowa, R. Paschke z Wiednia.

11

Ankieta

Szkic z życia
przez
M. P.

VII.

Powzięte postanowienie, w czyn zamieniając, rozpoczął Krzewiński swoje „zbliżanie się" od osobistości najwybitniejszych — jak to się mówi — pierwsze skrzypce grających. Nie skłaniała go do tego kroku ambicya, ale raczej pojmowany w ten sposób obowiązek grzeczności, to, co nazywamy kurtuazyą towarzyską. Dygnitarze ankietowi zwykli się zbierać w jednej z pierwszorzędnych restauracyj, tam tedy przez któregoś z poważnych znajomych wprowadzony, dostał się pewnego wieczoru p. Feliks. Po odbyciu formalności wstępnych, po przedstawieniach, ukłonach itp. „prynukach" okazali się zgromadzeni tutaj a w przeróżne sposoby „przyozdobieni" mężowie dla przybyłego nader uprzejmymi.

— Bardzo mi miło — wyrzekł jeden z zasiadających przy stole.

— Cieszy mnie to niezmiernie widzieć łaskawego pana w naszem gronie, niezmiernie, niezmiernie... — wypowiedział na powitanie drugi dygnitarz, o miodowym uśmiechu i rzadkiej słodyczy usposobieniu

— Hm, hm... — mruknął trzeci.

— Brawo, brawo! — wyrzekł czwarty, człek o nadzwyczajnie dystyngowanej powierzchowności, niemniej wykwintnem towarzyskiem zachowaniu się.

O ile jednakowoż przywitanie samo ujmującem było, o tyle, gdy ono przebrzmiało, nikt już zgoła nowym gościem się nie zajmował. Zebrani powrócili do przerwanej przed chwilą rozmowy, ale ku naiwnemu zdumieniu pana Feliksa nie omawiali bynajmniej zasadniczych kwestyj społecznych, czego on się spodziewał, lecz przeciwnie zajmowali się interesującemi wprawdzie, jednak dość pospolitemi zjawiskami życiowemi.

— Jakżeż ekscelencyi smakuje bifsztyczek? — pytał sąsiada dygnitarz niezmiernie słodki — wygląda dobrze, ale cóż z tego, kiedy zdarza się nieraz, że wygląda dobrze a będzie twardy...

— Ha — odrzekł zapytany ten, który tylko przez „hm... hm..." się przywitał, człowiek widocznie rubaszny, ale zarazem i jowialny — uważasz ekscelencyo, jeżeli na niem zęby połamię, to już nie moje własne..

— Brawo, brawo... très bien dit... sehr gelungen... — zauważył trzeci ekscelencya, ów niezmiernie dystyngowany.

Dalszy ustęp rozmowy dotyczył cielęciny, później przerzucono się na kompoty, których zdrowotne właściwości nastręczyły sposobność do wygłoszenia kilku „bon mots". Od kompotów — jak wiadomo — krok niewielki do Karlsbadu, czy też Marienbadu, a że nie ma na świecie ani jednej ekscelencyi, która by zdrojów owych w swem życiu nie zapotrzebowała, przeto spory ułamek rozmowy poświęcono dotyczącym zdrojowiskom. Następnie przeszła gawęda na whista gdzieś kiedyś zgranego i przy tej sposobności wyłoniła się nawet sprzeczka, jednak tak wykwintna, iż od razu i zdaleka można było poznać, że sprzeczającymi się są same prawdziwe ekscelencye.

Pan Feliks podczas tego wstawił kilka razy i jak się zdawało — wcale szczęśliwie swoje „istotnie — rzeczywiście..", ale większego wrażenia tem nie wywołał. Postanowił tedy po niejakim czasie pożegnać wytworne grono, a na pożegnanie miał znowu szczęście usłyszeć kilka nader uprzejmych słówek. Dygnitarz najbardziej dystyngowany zawołał dwukrotnie „brawo-brawo", przyczem nawet palcami prawej ręki w lewą dłoń kilkakrotnie przyklasnął. Krzewiński sam nie wiedział czy się tem ostatniem wydarzeniem ma smucić, czy też cieszyć, wreszcie zmiarkowawszy, że to na jedno wyjdzie, zaniechał sprawę pogłębiać.

W każdym razie odszedł stąd pod wrażeniem, iż osobistościom tym nie dorósł i że punktu oparcia wypadnie mu poszukać gdzieindziej. Postanowił tedy szukać szczęścia w gronie kilku kolegów, stale Wiedeń zamieszkujących.

Byli to w istocie ludzie bardzo wykształceni, nader starannego wychowania i pobyt wśród nich zapowiadał się w sposób najmilszy. Atoli i tutaj znalazły się szczególniejsze trudności. Grono tworzyło rodzaj dobrej i najdokładniej skompletowanej orkiestry tak, iż każdy przybysz, chociażby cichy i skromny, był tu zupełnie zbytecznym. Oni pomiędzy sobą znali się już Bóg wie od kiedy, mieli mnóstwo wspólnych wspomnień, nazywali się wzajemnie zdrobniałemi imionami, znali wszystkie swoje gusta, przyzwyczajenia, upodobania, swoje zalety i wady, ba nawet swoje reumatyzmy i kaszle. Lubili się pomiędzy sobą, a nawet podziwiali nieco przesadnie. Gdy który naprzykład w toczącej się rozmowie wypowiedział jakiś cytat, wymieniał datę historyczną, podał bliższe szczegóły o życiu i czynach któregoś malarza lub uczonego średniowiecznego, niezwłocznie szmer zdumienia czy też podziwu przebiegał w towarzystwie. „Cóż to za niesłychanie wykształcony człowiek ten Staś..." mówił jeden z nich, a drugi dopowiadał: „To pamięć bajeczna — nieprawdopodobna"... Obaj zaś wyrażali swoje uwagi wprawdzie szeptem, ale przecież na tyle głośnym, iż ten, do którego one się odnosiły mógł je wyraźnie posłyszeć. Miało to z biegiem czasu ten skutek, iż wszyscy stali się dla siebie dłużnikami w uprzejmości i co chwila dawali temu wyraz w sposób powyżej opisany. Bywało też nieraz, że gdy rozmowa utknęła, a powstałą pauzę czemś wypełnić należało, wtedy ściskali się za ręce, klepali po plecach i z pewnem rozrzewnieniem głosili np. takie zwroty. Ten, poczciwy „Staś...", „Mój drogi Władeczek..", „Nieoceniony Wiluś!.." i dobrze było im z tem.

Krzewiński jednak nie wiedział, co ma tu z sobą począć. W rzeczach malarstwa, muzyki i innych działów sztuki nie wielkim zapasem wiedzy rozporządzał, blagować nie umiał, wkrótce więc pożegnał zebranych, nawet z pewnym rodzajem ulgi. Czyby nie zakosztować cokolwiek demokratycznego chleba? — pomyślał i wnet też zamiar swój w czyn przemieniając, znalazł się w gronie kolegów, wprawdzie jeszcze nie zupełnie „czerwonych", ale już wybitnie różowo zabarwionych.

Tu zaraz na wstępie przedstawił się obraz zupełnie odmienny oczom, a zwłaszcza uszom jego. Nie były to pogadanki, tem mniej lekkie gawędy, na takie błahostki czas marnować byłoby grzechem, tu wygłaszano bez przerwy mowy siarczyste i ogniste. W braku przewodniczącego, którego wybór, z powodu różnicy zdań, nigdy do skutku przyjść nie mógł — każdy z mowców sam sobie głosu udzielał, dzwoniąc w szklankę, łyżeczką lub czasem w roztargnieniu kością z rozbratla. Zaledwie jednak który rozpoczął na dobre swoje wywody, dzwonił już drugi, wygłaszając równoległy szereg zarzutów. „Pożądanem jest..." wołał pierwszy, wyliczając postulaty polityczne. „Wadliwem jest, niesłusznem jest..." głosił następny, zbijając, prostując, poprawiając, lub zaostrzając zapatrywania „przedmowcy". Tym torem przeciągały się dyskusye w późną nocną godzinę z wynikiem, iż gdy uchwała jakaś zapadała, to dobrze — a gdy żadna nie zapadła, to także nie źle. Zbytecznem byłoby dodawać że i tutaj w otoczeniu ludzi tak wymownych — nasz spokojny pan Feliks ani słowa nie pisnął, niemniej jednak organizm jego nie obyty z tak silnemi wrażeniami, ucierpiał i całą noc rzucało nim coś po łóżku i zbudził się jeszcze z dokuczliwym bólem głowy.

Tymczasem obrady ankiety toczyły się dalej. W treści przemówień tam wygłaszanych pojawiały się coraz częściej cyfry, daty statystyczne, obliczenia dotyczące ceł, taryf, refakcyj, oraz inne podobne, a w całej tej gmatwaninie matematyce czuł się nasz delegat dość obcym. Szukającemu w tej mierze porady udzielił jej któryś z dobrych znajomych, obiecując go zapoznać z gronem ludzi pod tym względem niezrównanie wykształconych. Uradowany pan Feliks przyjął tę myśl skwapliwie i zaraz dnia następnego jawił się punktualnie w miejscu wskazanem, a była to znowu pierwszorzędna jadłodajnia, ba nawet w ozdobne złocistości o wiele bogatsza, aniżeli wszelkie inne, które dotychczas widywał. Słynni ekonomiści, czy tam finansiści byli już przy stole jadalnym zgromadzeni i wspólnemi siłami urządzali coś w rodzaju koncertu, składającego się z przeróżnych chlipań, mlaskań językami i tym podobnych eufonicznych odgłosów. Na pierwszy rzut oka poznać można było, że grono to należy bezwarunkowo do tak zwanych „feine liberalen Leute" i że Aryjczyków tu nie ma, chyba wypadkowo jakiś Ormianin z rodzaju owych najbardziej rasowych.

Ciekawszem było zjawisko, że wszyscy ci uczeni, jakkolwiek odmiennych narodowości, byli uderzająco do siebie podobni. I tak np. Węgier, nazwiskiem Abeles Gyula, był nie do odróżnienia od Rumuna, Romulusa Bikelesa, zaś Amerykanin James Abrahams i Rosyanin Iwan Chaimoff mogli być nietylko dziećmi jednych i tych samych rodziców, ale nawet i bliźniakami. Pierwsze pytania, które tu usłyszał, zdziwiły go niepospolicie.

(Ciąg dal. nast.)

24

Człowiek niewidzialny

Romans fantastyczny z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

— Nie krzycz, bo musiałbym cię zakneblować... — ostrzegał go przeciwnik. — Ja jestem naprawdę niewidzialny i potrzebuję twojej pomocy. Nie chcę ci robić krzywdy, ale gdybyś mnie nie słuchał, będę zmuszony cię poturbować. Czy mnie nie pamiętasz? Ja jestem Griffin, z Kolegium uniwersyteckiego.

— Pozwól mi usiąść. Obiecuję, że będę siedział spokojnie — szepnął Kemp.

Tej prośbie stało się zadość.

— Jestem Griffin, z University College... — ciągnął dalej Głos. — Uczyniłem się niewidzialnym.

— Griffin? — podchwycił Kemp.

— Tak, Griffin... — odpowiedział Głos. — Byłem młodszy od ciebie... Pamiętasz: Albinos, sześć stóp wysoki, barczysty, twarz biała, rumiana, oczy czerwone; ten, co dostał złoty medal za chemię?

— W głowie mi się mąci... Nie rozumiem, co ty możesz mieć wspólnego z Griffinem?

— Ja jestem Griffin.

Kemp zastanowił się.

— To okropne! — rzekł — Jakiemiż czarami doprowadziłeś się do niewidzialności?

— Żadnemi czarami; za pomocą procesu dość jasnego i zrozumiałego.

— To okropne! — powtórzył Kemp.

— Istotnie, w tej chwili to okropne dla mnie. Jestem ranny, zmęczony. Kemp, zlituj się, daj mi jeść i pić.

Kemp patrzał na bandaż, idący przez pokój, potem taboret zawisł w powietrzu, stanął przy łóżku; siedzenie z kilimka osunęło się o pół cala. Doktór przetarł oczy.

— To coś lepszego od duchów, — rzekł.

— Widzę, że nabierasz rozsądku — odparł mu Głos.

— Albo tracę rozum... — wtrącił Kemp.

— Daj mi trochę koniaku. Upadam ze zmęczenia...

— Gdzież to jesteś? Boję się nastąpić ci na nogę. Tutaj? Dobrze. Chcesz koniaku? Jak ci mam podać? — pytał doktor.

Niewidzialna ręka odebrała mu z rąk kieliszek. Zawisnął w powietrzu. Kemp patrzał na to z niepokojem, a może i ze strachem.

— To niewątpliwie hypnotyzm — szepnął. Wmówiłeś we mnie, żeś jest niewidzialny.

— Głupstwo... Posłuchaj mnie.

— Dziś rano właśnie udowodniłem, że niewidzialność...

— Mniejsza o to, coś udowodnił. Ja tu umieram z głodu i jestem zziębły jak pies. Czy masz jaki szlafrok?

Kemp zaklął z cicha, ale poszedł do szafy i wyjął z niej stary szlafrok ponsowy.

Czy dobry? — zapytał.

Szlafrok został mu z rąk wyrwany, wisiał przez chwilę w powietrzu, potem zaokrąglił się, wypełnił, zapiął się i usiadł na krześle.

— A teraz dawaj mi skarpetki, pantofle i coś do zjedzenia.

— Co tylko chcesz; przyznaję, że w życiu mojem nie byłem jeszcze w tak głupiej sytuacyi.

Wyjął z szuflady żądane artykuły toaletowe, poczem zeszedł na dół po jedzenie. Wrócił niebawem, niosąc chleb i kotlety na zimno; postawił talerz na stole przed swym gościem.

Mniejsza o nóż i widelec. — rzekł tenże.

Kotlet uniósł się w powietrze.

— To dziwne... — mruczał dr. Kemp.

— Tak, dziwne, że trafiłem właśnie do twego domu. Pierwszy raz posłużyło mi szczęście... Przenocuję tutaj. Nie wypędzisz mnie przecież... Jestem tu od trzech godzin.

— Wytłumacz-że mi, jakim sposobem doprowadziłeś się do... takiego stanu. Pojąć nie mogę...

— A jednak to zupełnie zrozumiałe.

Nalał sobie znowu kieliszek koniaku. Doktor przyglądał się temu, nie wierząc własnym oczom.

— Kto cię ranił i dlaczego? — zapytał.

— To głupia sprawa... Prowadzę ze sobą włóczęgę, oberwańca... Pomaga mi w drodze... Otóż okradł mnie z pieniędzy...

— Czy i on jest niewidzialnym?

— Nie. Ale daj mi co do zjedzenia; potem ci wszystko opowiem.

— Czy to ty strzelałeś? — spytał Kemp.

— Nie ja — odparł intruz — tylko jakiś waryat. Wszyscy się na mnie sprzysięgli... Ale o tem potem... Dawaj jeść, Kemp...

— Pójdę po resztki z obiadu.

Gość złożył dowód olbrzymiego apetytu; najadłszy się, poprosił o cygaro. Odgryzł koniec, zanim Kemp zdążył mu podać scyzoryk. Podczas gdy palił, usta, gardło i przełyk stały się niewidzialne, jakby przez mgłę. Zabawnie było na to patrzeć!

— Co to za rozkosz zaciągnąć się dymem! — rzekł puszczając kłęby. — Cieszę się, że trafiłem na ciebie właśnie, Kemp. Musisz mi dopomódz. Jestem w opałach, ale wybrnę, jeśli ty rękę mi podasz. Przeszedłem okropne chwile! Wszystko ci opowiem. Posłuchaj.

Nalał sobie znowu koniaku.

(C. d. n.)

Walne zgromadzenie Towarzystwa kasy chorych dla współpracowników notaryalnych

odbędzie się **w Krakowie w biurze c. k. Izby notaryalnej, ul. Bracka l. 9, w niedzielę dnia 28 czerwca 1903 r. o godzinie 3-ciej popołudniu** z następującym porządkiem dziennym:

1) Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia.
2) Sprawozdanie Wydziału. 9144
3) Sprawozdanie Komisyi rewizyjnej.
4) Wybory nowego Wydziału, Członków sądu polubownego i Komisyi rewizyjnej.

Gdyby się Zgromadzenie o wyznaczonej godzinie dla braku statutem wymaganego kompletu odbyć nie mogło, odbędzie się ponowne Walne Zgromadzenie z powyższym porządkiem dziennym w tem samem miejscu i w tym samym dniu o godzinie 4-tej po południu.

Imieniem Wydziału **Niemczewski.**

Akademia rolnicza w Dublanach.

Zapisy do Akadamii rolniczej w Dublanach rozpoczynają się dnia **15 września,** początek kursu zaś 23 września.

Kurs w Dublanach jest trzyletni, oparty z jednej strony o bardzo bogate zbiory i pracownie naukowe, ogród botaniczny, pole i stacye doświadczalne, z drugiej o folwark z wzorowem gospodarstwem, oborą i gorzelnią itp.

Warunki przyjęcia: egzamin dojrzałości w wyższem gimnazyum lub wyższej szkole realnej. Ci, którzy świadectwa dojrzałości nie posiadają, mogą być tylko **wyjątkowo** przyjęci i muszą się poddać egzaminowi wstępnemu.

Egzamin wstępny w bieżącym roku oznaczony jest na d. 30 września.

Potrzebne dokumenty przy wpisie są: metryka dowodząca, że kandydat ukończył 18 rok życia, świadectwo szkolne, świadectwo moralności za czas wystąpienia ze szkoły i świadectwo zdrowia, potwierdzone przez lekarza zakładowego.

Wszyscy uczniowie obowiązani są mieszkać w domu zakładowym.

Całoroczne utrzymanie wraz z zapłatą szkolną wynosi 926 koron.

W Akademii jest 12 miejsc funduszowych (bezpłatnych) z tych 3 wolnych na b. r. szkolny (1903/4).

Liczne stypendya w kwocie od 200 do 600 koron rocznie, ułatwiają uczniom pilnym a niezamożnym pobyt w szkole tutejszej.

Stypendya mogą być nadawane nowo wstępującym uczniom w II. półroczu.

Na żądanie udziela podpisana Dyrekcya wszelkich bliższych informacyj.

Dyrekcya Akademii rolniczej w Dublanach (obok Lwowa).

9114 ***Frommel,*** m. p.

Dzierżawa Hotelu „IMPERIAL" we Lwowie.

Galicyjska Kasa oszczędności we Lwowie, jako właścicielka realności l. kon. 135 2/4 we Lwowie, przy ul. Trzeciego Maja l. orj. 3, rozpisuje niniejszem licytacyę ofertową na dzierżawę całej tej realności wraz z prowadzonem w niej przedsiębiorstwem hotelowem pod firmą **„Hotel Imperial".**

Pisemne oferty wraz z wadyum w wysokości połowy oferowanego rocznego czynszu dzierżawnego wnosić należy najpóźniej do godz. 12 tej w południe dnia **20 czerwca br.**

Pp. oferenci oświadczyć winni, jaki czynsz roczny ofiarowują za tą dzierżawę bez żadnych wkładów ze strony wydzierżawiającej Kasy, a jaki na wypadek poczynienia przez Kasę niezbędnych adaptacyj.

Pp. oferenci winni równocześnie z wniesieniem oferty podpisać projekt kontraktu dzierżawy.

Dzierżawa trwać może najkróciej 3 lata, a najdłużej dziewięć lat.

Kosztorys na roboty adaptacyjne i rekonstrukcyjne przeglądać można w godz. między 11 przed południem a 1 po poł. każdego dnia z wyjątkiem niedziel i świąt w gmachu Kasy w biurze oddziału hipotecznego, które też udzielać będzie bliższych wyjaśnień i informacyj na żądanie i za zgłoszeniem się w niem.

We Lwowie, dnia 2 czerwca 1903. 9135

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.